12 I 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI



ROK II TYGODNIK Nr 2 (20)

POLSKA — ŁOTWA 2:1



Foto Jan Ryś

W NUMERZE:



STATYSTYKA A RZECZYWISTOŚĆ

Jeśli zestawić cyfrę członków Polskiego Związku Narciarskiego, Związku Hokeja na Lodzie, a szczególnie Związku Łyżwiarskiego z cyfrą osób, uprawiających w Polsce sporty zimowe — znajdziemy się w obliczu rażącej dysproporcji. Organizacje sportowe nie obejmują nawet drobnej części tych, którzy z dobrodziejstw śniegu i lodu korzystają. Znaczna większość narciarzy, a przygniatająca większość łyżwiarzy nie figuruje w kartotekach związkowych, nie korzysta więc z opieki i pomocy fachowej, nie podlega kontroli, nie jest obowiązana do przestrzegania dyscypliny sportowej. Jednym słowem chodzi luzem, nie poczuwając się do łączności z oficjalnym światem sportowym.

Sytuacja taka jest bezwątpienia paradoksalna, i coś jest w tym nie w porządku. Jeśli zadać sobie pytanie, dlaczego większość sportowców do organizacyj sportowych nie należy, presumować można dwie odpowiedzi: albo ci sportowcy nie widzą w takim należeniu korzyści, albo też — organizacje nie kwapią się do zaliczenia ich w grono swych członków. W danym wypadku, wydaje się, obie te przyczyny działają równocześnie. Narciarz urlopowy, łyżwiarz ślizgawkowy nie widzą interesu w tym, by płacić składki klubowe i związkowe, gdyż uważają, iż nie dostają odpowiedniego ekwiwalentu: oba związki na plan pierwszy swych zainteresowań wysuwają sport zawodniczy, w zajmowaniu się turystami, wzgl. adeptami nieprzymuszonego, bezpretensjonalnego sportowania widząc swego rodzaju male necessarium, wobec czego specjalnego zapału w tym kierunku przejawiać nie mogą.

Jest w tym dużo racji. Mamy w Polsce tysiące, co mówię — dziesiątki, setki tysięcy ślizgawek, na których uwija się co wieczór przynajmniej milion osób, mniej lub więcej nieudolnie wykreślających na lodzie przeróżne krzywe ósemki... A Związek Łyżwiarski chlubi się swymi 120, słownie stu dwudziestu zawodnikami! Co uczyniono, aby do tych stu dwudziestu dodać ten milion? Czy kto ze związku, kto z czołowych klubów poszedł kiedy na przedmiejską ślizgawkę, czy bywalcom jej, błądzącym wśród arkanów sztuki łyżwiarskiej po omacku, udzielił rady i wskazówki, lub choćby zachęcił do wstąpienia do klubu? Wiem — urządzane są, nawet dość często, zawody dla początkujących, urządzane są pokazy. Odbywają się jednak zawsze w czołowych klubach, do których nikt obcy nie przychodzi, stają się więc automatycznie uroczystościami wewnętrzno-klubowymi, a organizatorzy wzruszają ramionami: ot, widzicie, jakie słabe zainteresowanie społeczeństwa! Rób tu coś!

A przecież ślizga się w Polsce, naprawdę, milion osób, spośród których bez najmniejszej wątpliwości znalazło by się sporo godnych następców dla pani Nehringowej, Kalbarczyka i tych trzech par łyżwiarskich, które od 10 lat rozgrywają między sobą mistrzostwo Polski! Tylko trzeba do nich, po nich pójść.

Podobnie ma się rzecz w narciarstwie. Gdy się wstąpi, choćby ot teraz, do sklepu sportowego, albo też na dworzec kolejowy, ma się wrażenie, że się jest w Norwegii. Wszędzie narty! Mnóstwo młodych twarzy, rozradowanych, rozpromienionych, pełnych entuzjazmu i zapału. A narciarstwo polskie to w dalszym ciągu dwuch Czechów i trzech Marusarzy! I jeśli się zjawi jakiś ich następca, to — załóżmy się 100 : 1 — będzie to trzeci Czech albo czwarty Marusarz, będzie Zakopiańczyk, który by się stał doskonałym narciarzem nawet, gdyby w ogóle związku narciarskiego nie było!

Związki sportowe nie mogą być zamkniętymi organizacjami, przeznaczonymi tylko dla kasty mistrzów. Cel ich społeczny — to szeroka propaganda, to lansowanie, forsowanie, ułatwianie sportowania. Z chwilą, kiedy „sportujący" obchodzą się bez związku... i związku nie obchodzą — staje się on, z punktu widzenia społecznego, z punktu widzenia interesu zdrowotnego całego narodu — instytucją zbędną, towarzystwem wzajemnej adoracji, które w pewnej chwili zaczyna nawet zawadzać, utrudniając prawdziwie pożyteczną, racjonalną masową akcję...

Nie myślę bynajmniej stawiać podobnego zarzutu naszym związkom sportów zimowych. Chcę tylko podkreślić z naciskiem, że ich działalność propagandowa jest niewspółmiernie nikła, że więc grozi im niebezpieczeństwo, iż w pewnej chwili okażą się poza nawiasem sportowego życia zimowego, gdyż coraz to przybierająca fala pójdzie inną drogą, przejdzie obok nich, ponad ich głowami. Było by to z wybitną szkodą dla sportu, gdyż nic tak jego rozwojowi nie szkodzi, jak formy niezorganizowane.

W. J.

NA NOWY ROK

PRZEMÓWIENIE RADIOWE WICEPRZEWODNICZĄCEGO RADY NAUKOWEJ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO GEN. DR STANISŁAWA ROUPPERTA.

Rok 1937 był świadkiem **szeregu momentów, doniosłych** dla sportu polskiego, z których wymienię tylko sukcesy tenisowe Jędrzejowskiej oraz zwycięstwa odniesione przez piłkarzy polskich we Francji, co dla mnie, jako dla dawnego piłkarza, było może najmilsze.

Jednakże największe wrażenie przeżyłem w innych okolicznościach, kiedy organizator i uczestnik 2 wypraw na Everest, p. Hugh Ruttledge wygłosił w Warszawie odczyt o tych wyprawach.

Ten 53-letni starszy pan, mówiący z niezwykłą prostotą i spokojem o nadludzkich wysiłkach, dokonywanych przez niego i jego współtowarzyszy przy zdobywaniu szczytów Himalajów, mówiący o tym **z takim spokojem, jak gdyby to była wycieczka na Kasprowy,** zasługuje — zdaniem moim — na miano jednego z największych sportowców świata. Jako ilustracja tych wielkich wysiłków niech posłuży choćby fakt, że na wysokości powyżej 8.000 metrów uczestnicy wyprawy dla posunięcia się **o jeden krok naprzód** wykonać musieli **10 głębokich wdechów,** by doprowadzić do płuc ılość tlenu, dozwalającą na uczynienie dalszego kroku. Wielki ten sportowiec walczył z najgroźniejszym przeciwnikiem, jakim są warunki atmosferyczne Himalajów, poza tym zaś **ze słabością własnego organizmu.** Głównym więc czynnikiem w tej wyprawie był **wysiłek woli,** dyktujący mdlejącemu ciału rozkaz marszu naprzód.

Sportowcy polscy **powinni wziąć przykład** z p. Ruttledge'a i starać się przede wszystkim **w walce z samym sobą** podnieść na wyższy poziom swoją umiejętność w danej gałęzi sportu, zmusić swe ciało do szybszego biegu, silniejszego rzutu, wyższego skoku, a dzięki temu umożliwić i utrwalić sukcesy sportu polskiego w roku przyszłym.

Tych sukcesów życzę wszystkim sportowcom z okazji nadchodzącego nowego 1938 roku.

PRZEMÓWIENIE WICEPREZESA ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH PŁK. WŁADYSŁAWA KILIŃSKIEGO

Polski rok sportowy 1937 wykazał w poszczególnych pozycjach zyski i częściowe niedobory, w sumie zamykamy go **z uczuciem poprawności w pracy,** bo saldo widzimy **dodatnie.** Odrzucając jednak zwykły rachunek buchalteryjny i przepuszczając całokształt naszej działalności sportowej przez mierniki narodowo - wychowawcze, społeczne i kulturalne, trudniej nam będzie wyprowadzić saldo nie skomplikowane, wyrażone w zysku lub stracie bezwzględnej.

Państwo, świadomie dążące do wielkiej pozycji w rodzinie innych państw i narodów, **ma prawo i obowiązek żądać,** aby sport i wszelkie jego przejawy **stanowiły ważki element społeczny** i współdziałały w rozwoju ogólnej kultury państwa — aby były ponętną i trwałą **propagandą i podporą** tej kultury.

Jeśli sport polski zdoła uformować własne oblicze duchowe, jeśli społecznie wzmoże poczucie solidarności przez **uszlachetnienie koleżeństwa,** uszanowanie i kult dla wysiłku przez usprawnienie racjonalnego wyzysku możliwości fizycznych człowieka i wysunie na czoło swych idealnych zadań **ambicję wytrwałej i pogodnej pracy,** to z pewnością uwielokrotni swą wartość i wtedy naprawdę wyzwoli swe klasyczne piękno. Wtedy i w kulturze ogólnej znajdzie swe poczesne miejsce. Powiedzmy sobie szczerze: nasz skuces sportowy 1937 r. znacznie wyprzedził efekty ogólno - kulturalne. Kulturę, a sport jest najpoetyczniejszym wyrazem kultury fizycznej, **uraziliśmy w tym roku nie jeden raz,** gdy na boiska nasze, a nie rzadko i w nasze rodzinne domy sportowe, wkraczały nieokrzesane **odruchy brutalności,** ba — wręcz **zdziczenie,** gdy koleżeństwo nasze manifestowało się silniej pod hasłami materialnymi, jak pod sztandarem ideowym.

Prawda, wzmocniły się podstawy kultury fizycznej przez rozszerzanie peryferyj sportowych, przez sportowanie wielu organizacyj i związków o firmach innego, nie sportowego tytułu: — **turystyka sportowa** gromadzi coraz więcej zwolenników, a z nimi i koleżeństwa. Ale to jeszcze wszystko mało. Więc jest czego życzyć polskiemu sportowi na nowy 1938 rok. Imieniem Związku Polskich Związków Sportowych, waszego — działacze i sportowcy — przedstawicielstwa, waszej publicznej krasy radości i dumy lub rumieńca wstydu, tak zwięźle wam życzę: **niechże kluby, obok sukcesów czysto sportowych, mierzą z dokładnością miar olimpijskich własną temperaturę moralną,** niech się pysznią tym, że mogą być i powinny **szkołą wychowania,** wcale w społecznej hierarchii nie gorszą i nie mniej wartościową od każdej szkoły państwowej, od najlepszej szkoły rodzinnej. Niechże związki organizują i szkolą czuwając, by nie przeszkadzać lecz **pomagać** tym rodzinnym — klubowym ogniskom wychowania. Niechże wychowankowie sportowcy pamiętają, że zwycięstwo sportowe wtedy państwu, społeczeństwu i narodowi przysporzyło dobra, gdy było owocem największego, wytrwałego i najbardziej **racjonalnego** wysiłku, sprawdzianem sprawności i używania boskiego daru człowieka — jego ciała, ogniem jego ambicji i najszlachetniejszym sługą koleżeństwa.

NARCIARSTWO NA WSI

Wileńszczyzna, tak jak i cała zresztą Polska, pokryta jest od kilku tygodni grubą warstwą śniegu. Nadszedł tak dawno oczekiwany **sezon sportów zimowych,** a ściślej mówiąc sezon narciarski. Warto nadmienić, że dwa ostatnie sezony urągały wszelkiej zasadzie pór roku, bo nie było śniegu. Nic też dziwnego, że młodzież stara się śnieg ten wykorzystać.

Biegną gdzieś hen daleko białe ślady. Plączą się one na wzgórzach podmiejskich, a niektóre cel swój znajdują **przy wejściu do szkoły powszechnej.**

Cel narciarstwa nizinnego na wsi? Czyż trzeba o tym mówić? Sądzę, że nie, ale po głębszym zanalizowaniu rzeczywistości przychodzę do wniosku, że pozostajemy pod wielu jeszcze względami bardzo daleko za ruchem masowym sportu narciarskiego, nie mówiąc już o zagranicy, ale nawet o naszych podgórskich miejscowościach. Wileńszczyzna jest jeszcze kopciuszkiem. Praca idzie, ale na swej drodze napotyka szereg trudnych do zwalczenia przeszkód.

Trzeba na razie wybić sobie z głowy jakąkolwiek **rywalizację** na wsi, bo wieś do walki sportowej na tym białym kobiercu nie jest jeszcze przygotowana. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że organizowanie zawodów, mistrzów i tworzenie z tych młodych narciarzy „stajni wyścigowej" **nie jest celem narciarstwa nizinnego.** Celem zaś jest spopularyzowanie narciarstwa do takiego stopnia, żeby każdy mógł mieć korzyści realne, a więc **praktyczne.**

Praktyczność narciarstwa — to jego komunikacyjny walor, który powinien być tutaj wykorzystywany przy prowadzeniu akcji propagandowej. Trzeba na wsi wbijać w głowy, że jeżeli wystruga sobie parę desek i przyczepi je do nóg, to będzie mógł **prędzej i łatwiej** dostać się do miasteczka, kościoła, doktora, do apteki i do szkoły.

Kto propaguje sport narciarski na wsi? Organa wykonawcze WF i PW? Może tak jest w miasteczkach, ale na wsi propagatorem jest **tylko nauczyciel,** a ludność jeździć zaczyna raczej intuicyjnie niż pod kierunkiem tego samego nauczyciela. Na wsi jest **głód instruktorów**. Nauczyciel nie może wszystkiemu podołać. Ma szkołę na swej głowie. Ma pracy więcej niż każdy z urzędników X kategorii, ale nauczyciel wie doskonale, że jeżeli on nie nauczy i nie pokaże, to **nikt tego nie zrobi.**

Dlaczego o tych rzeczach wspominamy? Dlatego, żeby zwrócić baczną uwagę na ogromne zadania sportowe kadry nauczycielskiej na prowincji. Trzeba tymi nauczycielami zaopiekować się i dać im jakąś satysfakcję, a satysfakcję dać można przez **przysłanie kilku par nart do szkoły,** przez wyrażenie podziękowania za umiejętne wykorzystanie czasu i za dążenie za postępem czasu.



Mały Tyrolczyk sypie do szkoły.

Powiedzieliśmy na wstępie, że trzeba wybić sobie z głowy organizowanie zawodów na prowincji. Oczywiście, że obecnie jest okres przejściowy. Za dziesięć, powiedzmy za jakieś 15 lat prowincja **sama dojdzie do głosu** i wówczas pokaże swój lwi pazur, ale teraz stanowczo trzeba temu sprzeciwiać się.

Byłem świadkiem dwuch marszów narciarskich Zułów—Wilno. W marszach tych brała również udział młodzież i odległych miejscowości prowincjonalnych, jak z Dzisny, Głębokiego, Brasławia i innych zapadłych, mówiąc językiem wielkomiejskiego życia, dziur. Młodzież ta dawała szalony handikap przez to, że miała narty własnego wyrobu, a więc o wiele cięższe, a byli i tacy, którzy startowali zupełnie bez smarów i na wiązaniach, na których w Polsce jeżdżono jeszcze wówczas, gdy w modzie był tylko jeden gruby kij. Mimo jednak tego wszystkiego, młodzież ta **odnosiła sukcesy,** bo potrafiła dzięki swej ambicji i wyjątkowej sile fizycznej mieć niezłe stosunkowo czasy, ale czyż można dopuszczać **do konkurencji** nawet patroli regionalnych narciarzy, którzy nie mają odpowiedniego sprzętu, którzy zamiast lekkich kijków tonkinowych używają ciężkiej leszczyny albo kijków toczonych z sosny?

Dochodzimy zdaje się wszyscy do zgodnego wniosku, że uwagi te są słuszne. A skoro tak, to trzeba jakoś temu zaradzić. Bardzo dobrze PUWF i PW postąpił, że w opracowanym regulaminie trzeciego marszu narciarskiego Zułów — Wilno wprowadził cały szereg poważnych **zastrzeżeń i obostrzeń.** Przede wszystkim do marszu dopuszczeni zostaną ci wszyscy, którzy będą mieli zaświadczenia z odbytego treningu. Chcąc startować trzeba trenować, a chcąc zwyciężać nie można na starcie bez żadnej większej przyczyny dawać przeciwnikom handikap, a potem żałować, że przegrało się bieg tylko dlatego, że za twarde były narty, czy za ciężkie kijki.

O Zułowie wspomnieliśmy raczej nawiasowo. Temat ten wiąże się co prawda z naszymi zagadnieniami, ale nie wyczerpuje on całości.

Idźmy dalej w naszych rozumowaniach. Stwierdziliśmy, że na prowincji jest głód instruktorów, a instruktorów jest mało dlatego, że wszystkie niemal dotychczasowe kursy nie przyniosły tak oczekiwanych rezultatów, jakich trzeba było spodziewać się. Organizując więc kursy narciarskie dla instruktorów czy przodowników, trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na **dobór odpowiedniego elementu,** który nadawać się będzie w przyszłości do wykorzystania.

Na wsi nie trzeba wprowadzać jakiejś zawiłej teorii, czy filozofii sportowej. Trzeba podejść z punktu widzenia praktycznego, a wówczas nauka nie pójdzie w las i skutki będą lepsze.

Wileńszczyzna ze swymi wspaniałymi terenami narciarskimi jest poprostu rajem i to rajem jeszcze nie wykorzystanym, bo terenów jest całe mnóstwo. Szkoda wielka, że terenami tymi nie zainteresuje się Warszawa, dla której i taniej i bliżej byłoby jeździć niż do zblazowanego częściowo Zakopanego. Nie chcę bynajmniej słowem tym obrazić szanowną stolicę sportów zimowych, ale ci, którzy kiedykolwiek byli w Zakopanem — wiedzą, że raczej kwitnie tam życie restauracyjne niż sportowe. W każdym razie dla **początkującego** narciarza w Zakopanem nie ma gdzie jeździć. Patrzeć jest na co, ale jeździć — to nie. Są to oczywiście subiektywne spostrzeżenia. Za mną przemawia kalkulacja finansowa. Do Wilna przyjechać jest **o wiele taniej,** a emocja jazdy jest nie mniejsza, bo niech nikt nie myśli, że u nas są równiny podobne do pól ciągnących się pod Warszawą, Radomiem albo Poznaniem. Są górki, które wyciskają łzy z oczu i nie jeden z mistrzów może fiknąć kozła.

Tereny Wileńszczyzny posiadają również swoją egzotykę — podobną do egzotyki szlaków kajakowych, które zdobyły już prawo obywatelstwa w Polsce i zaczęły nareszcie cieszyć się powodzeniem wśród wodniaków całej Polski.

Narciarstwo na Wileńszczyźnie stało się sportem **najpopularniejszym,** sportem szerokich mas. Możemy już dzisiaj na początku roku 1938 powiedzieć, że jest to nasz sport narodowy; tak jak w Hiszpanii — piłka nożna, jak w Kopenhadze — rowery, a w Ameryce rugby i boks, to tak w Wilnie i na Wileńszczyźnie narty.

Owszem, owszem, bardzo to wszystko pięknie i ładnie, ale cóż ma robić ta biedna prowincja, żeby móc od czasu do czasu pokazać swoją ślimaczą główkę w tym ogólnym postępie. Warto może **rozpisać konkurs** wśród ludności wiejskiej i miasteczkowej na jak największą ilość jeżdżących na nartach. Można to przeprowadzić powiatami czy parafiami, nawet z zachowaniem oczywiście procentowości zamieszkałej ludności, a tym, którzy zwyciężą, dać w nagrodę jakiś wartościowy, a praktyczny upominek. Konkurs taki może być ogłoszony przez radio, przez gazety, panów starostów i sołtysów, a niewątpliwie tymi drogami dojdzie się do samego sedna. Jest jedno poważne zastrzeżenie. Konkurs taki powinien być przeprowadzony **bardzo uczciwie.** Niech to nie będzie jakiś wyścig za chęcią wyróżnienia się, czy zwrócenia na siebie uwagi pana starosty, wojewody, a nawet ministra tego czy innego resortu.

Idąc po linii propagandy tak koniecznego sportu narciarskiego trzeba szukać najrozmaitszych dróg, a tymczasem u nas w Polsce **kończy się wszystko na mówieniu, albo na pisaniu.** Wniosek przyjmuje się, albo nie, a jeżeli nie, to w takim razie trzeba wiedzieć **dlaczego.** Nie można stać na martwym punkcie i patrzeć jak się narciarstwo samo przez się propaguje — i być z tego zadowolonym. Nie można pod groźą klątwy przypisywać zasługi sobie za **nie wykonaną pracę,** a iluż to jest w sporcie takich ludzi, którzy uważają, że są firmamentem, że są kolumnami na których opiera się cały świat.

W sport narciarski na wsi trzeba wlać dużo świeżej krwi, trzeba pchnąć te jeszcze słabo wyszkolone armie młodych entuzjastów **na nowe tory,** a wówczas ta młodzież stanie się o 100% silniejsza i bardziej wartościowsza, wówczas rekrut przychodzący do wojska nie będzie potrzebował uczyć się chodzić po schodach, a będzie już umiał jeździć na nartach. Zrobimy wielki, milowy skok, który nie zmierzy się co prawda żadnym rekordem i nie znajdzie się na żadnej oficjalnej liście, ale będziemy mieli poczucie zadowolenia, a poczucie zadowolenia przychodzi wówczas gdy **spełnione są obowiązki.**

Jarosław Nieciecki.

O NISKIM STARCIE

P. Karol Hoffman w artykule z dn. 24. XI. 37. „Sportu Polskiego" p. t.: „Niski start w nowej edycji" poruszył zagadnienie **bardzo ważne** dla pomyślnego rozwoju biegów krótkich, wysnuł jednak pewne wnioski mało uzasadnione. Z okazji swego stanowiska, czuję się w obowiązku dać należyte naświetlenie zasadniczych momentów niskiego startu.

Otóż p. Hoffman twierdzi, że

1. od niedawna sprinterzy przeszli na bieganie z bliskich dołków
2. bliskie rozstawienie dołków konieczne jest w celu uzyskania krótkich dźwigni (ugięcie tyln. nogi powinno wynosić 90°, przedniej 60°, zatem żąda poziomego ułożenia tułowia na „gotów", bo wymienione wyżej kąty stworzą same przez się podobne ułożenie tułowia)
3. silne odepchnięcie z nogi tylnej opóźnia pierwszy krok
4. nogę tylną należy odciążyć, przenosząc ciężar ciała na przednią nogę, umożliwiając przez to szybsze przeniesienie jej do przodu.

Wynalazcą bliskich dołków startowych, już bardzo dawno, bo 24 lata temu, był słynny mulat amerykański **Howard Drew** (Springfield, Mass.). Stało się to w 25 lat po wynalezieniu przez trenera **Mike Murphy'ego** w ogóle niskiego startu (r. 1887). Howard Drew w latach 1911 do 1914 bił na głowę swoich przeciwników tak, jak to niedawno czynili Tolan, a potem Owens. Start użyty przez Drew'a otrzymał miano „bullet" — startu — „strzałą". Drew jest uważany dotychczas za jednego z najlepszych sprinterów, jakich wydała Ameryka. Drew startował na Olimpiadzie w Stokholmie w r. 1912 i był by bezwątpienia zdobył mistrzostwo olimpijskie, gdyby nie naderwane ścięgno w biegu półfinałowym na 100 m, który zresztą wygrał z przewagą... 10 metrów. W roku następnym, 1913, Drew przebiega 100 yardów w 9,6 sek. wyrównując poprzedni rekord świata należący do Duffy'ego (z r. 1902) i Dankelley'a. Czyżby silne ugięcia nóg które widzi p. Hoffman w starcie „strzałą" — dawało szybkie wyjście z dołków? Wiemy przecież, że posuwanie się do przodu jest możliwe przy kolejno następujących po sobie skurczach i wyprostach. Nie ugięcie nóg, takie czy inne decyduje o szybkości początkowej, lecz szybko następujące po sobie **odepchnięcia, wyprosty obu**



Williams na starcie.



Jadwiga Jędrzejowska stawia pierwsze kroki na lodzie.

nóg. **Krótsza przerwa** w czasie między dwoma odepchnięciami (a czas jest uwarunkowany przestrzenią) da większy efekt w szybkości, aniżeli takie same dwa odepchnięcia, oddzielone dłuższym okresem wykonania.

Ponieważ wiemy, że nogi, tak przednia, jak i tylna, które będą ugięte na „gotów", — na strzał będą się prostowały, musimy więc stworzyć dla nich **optymalne warunki do wyprostu.** Podstawowe prawo mechaniki ruchu mówi: „dwie kości połączone ze sobą stawem, tym będą prędzej i silniej prostowały się, im **bardziej rozwarty** będzie „kąt, stanowiący te dwa połączenia". Na tej podstawie jasnym będzie, że na wyprost nogi ugiętej pod kątem 90⁰, będzie potrzebował biegacz zużyć **więcej czasu** (droga dłuższa), aniżeli ugiętej pod kątem np. 150⁰. Ugięcie tylnej nogi pod kątem 90⁰ miało by wówczas sens gdyby tylna noga sama dawała początek samoistnego kroku. Ale ponieważ tylna noga wykonuje odepchnięcie, które jest tylko **czynnikiem dodatkowym,** pomocniczym, odepchnięcia nogi przedniej (w tym leży cały sens niskiego startu, że przez obniżenie środka ciężkości, ciało biegacza ma mniejsze możliwości utraty równowagi przy zsumowaniu się 2 silnych, krótko po sobie następujących odepchnięć, stwarzających jeden krok, w przeciwieństwie do normalnego biegu — jednego odepchnięcia na jeden krok. Poza tym wchodzi w grę oczywiście — i ogromne **wychylenie tułowia do przodu,** odciążające pracę nóg), stwarzającej właściwy pierwszy krok — kąt 90⁰ ugięcie mógłby być zastosowany tylko do nogi przedniej, odepchnięcie której przy ugięciu 90⁰ — trafi w środek ciężkości ciała biegacza. Przy ugięciu nogi przedniej pod kątem 90⁰, — tylna noga siłą rzeczy musi być bardziej rozwarta. Tylnia noga nie może być całkowicie wyprostowana, bo by nie wykonała żadnego odpechnięcia, tak samo jakby nie wykonała, gdyby ją ugiętą odrazu przenieść do przodu.

Zanim przejdę do ciekawszych spostrzeżeń amerykan, dotyczących startu — jeszcze kilka słów o **ekonomii pracy na starcie** i krótkich dźwigni. — Nie może być mowy o ekonomii sił na starcie, jak nie ma ekonomii podczas biegu krokiem odbijającym. Może być tylko mowa o **niecelowości** pewnych ruchów, czy przyruchów. W start i pierwsze metry po starcie biegacz wkłada maksimum posiadanych sił. Nie ma na starcie ruchów płynnych czy miękkich. Są tylko ruchy zautomatyzowane, które w porównaniu z niedołężnymi ruchami początkującego biegacza na starcie — mogą otrzymać niewłaściwą nazwę.

Tak samo podczas startu czy początkowego biegu krokiem odbijającym — trudno jest mówić o **krótkich dźwigniach.** Definicja kroku odbijającego brzmi — przeniesienie stopy najkrótszą drogą do przodu i postawienie pod punkt ciężkości. Mniejszy czy większy nakład sił nie bierze się pod uwagę — decyduje szybkość. A droga stopy przy ugięciu nogi w kolanie (stworzenie krótkiej dźwigni) jest o wiele dłuższa. Ten sposób przeniesienia będzie ekonomiczniejszy, ale za to wolniejszy. A czy który ze sprinterów rezygnuje na początku biegu z szybkości na korzyść ekonomii?

Dwu amerykańskich badaczy Bresnaham i Tuttle wykonało szereg prób, które przez swoją dokładność i wielką ilość porównawczego materiału mogą rzucić właściwe światło na szereg poruszonych na wstępie zagadnień.

„Przede wszystkim ustalili oni definicję **czasu reakcji".** Otóż czasem reakcji nazwali oni czas, który upływa między strzałem, a uniesieniem nogi wykrocznej z przedniego dołka. Ten czas reakcji mierzyli bardzo skrupulatnym przyrządem, bo Chronoskopem Dunlopa, mającym podziałkę 0,001s. Na podstawie poniżej wyszczególnionych badań doszli oni do wniosków, że czas reakcji, t. zn. szybkość startu, jest zależna nie tylko od dyspozycji wewnętrznych osobnika, ale i w dużej mierze od sposobu wykonania startu. Otóż 26 wytrenowanych biegaczy wykonało 832 starty na każdy z 3 powszechnie używanych sposobów — strzałą, normalnym rozstawieniu dołków i szerokim rozstawieniu dołków. **Najszybszym startem okazał się start „strzałą".**

Ciekawe światło na przyczyny tego zjawiska rzuciło, jak również udowodniło, że istnieje odepchnięcie tak z przedniej, jak i z tylnej nogi, przeprowadzone dalej badanie.

W t. zw. blokach startowych, używanych przez biegaczy amerykańskich do startów z hali na deskach (dołki do startu, wykonane z drzewa), w tylnych ściankach został umieszczony specjalny przyrząd, mający wymierzyć siłę, jaką wywierają nogi biegacza podczas wyjścia z dołków. 30 wytrenowanych zawodników wykonało po 300 startów na każdy z 3 sposobów wyżej wyszczególnionych. Najpierw zostało ustalone, że przednia noga wywiera jednakową siłę na tylną ściankę przedniego dołka, niezależnie od sposobu startu. Potem zostało stwierdzone, że siła wywierana przez tylną nogę na tylną ściankę tylnego dołka jest w prostej zależności od odległości między przednim, a tylnim dołkiem.

Dla startu „strzałą" ta siła wynosiła 151 funtów, dla normalnego — 196 funtów i szerokiego — 208 funtów. Odległość między dołkami — 20 cali **(51,2 cm)** wpływała na bardziej równomierny rozkład sił na obie nogi, mianowicie 190 funtów na przednią i 196 funtów na tylną.

To badanie udowodniło, że

1) sam sposób rozstawienia dołków warunkuje rozkład sił i poszczególnych nóg,

2) istnieje odepchnięcie i z tylnej nogi,

3) najbardziej racjonalnym jest start „strzałą", bo:

siła wywierana na tylne ścianki dołków, zatem wydatkowana bezużytecznie, jest najmniejszą w porównaniu do innych sposób startu. Przy starcie „strzałą" — 341 funt. (190 + 151), w starcie rozsuniętym 404 funt.

Dalsze badanie miało na celu stwierdzić zależność czasu reakcji od stopnia rozchylenia nogi zakrocznej, lub wysokości uniesienia bioder.

Zostały wybrane 3 kąty uniesienia bioder w stosunku do bark:

1) biodra 9⁰ poniżej bark. Taką pozycję zwykle przymuje biegacz, gdy ma celowo obniżyć biodra. Kąt między udem a podudziem nogi zakrocznej będzie ostry,

2) biodra na poziomie bark. Kąt ugięcia nogi tylnej około 90⁰,

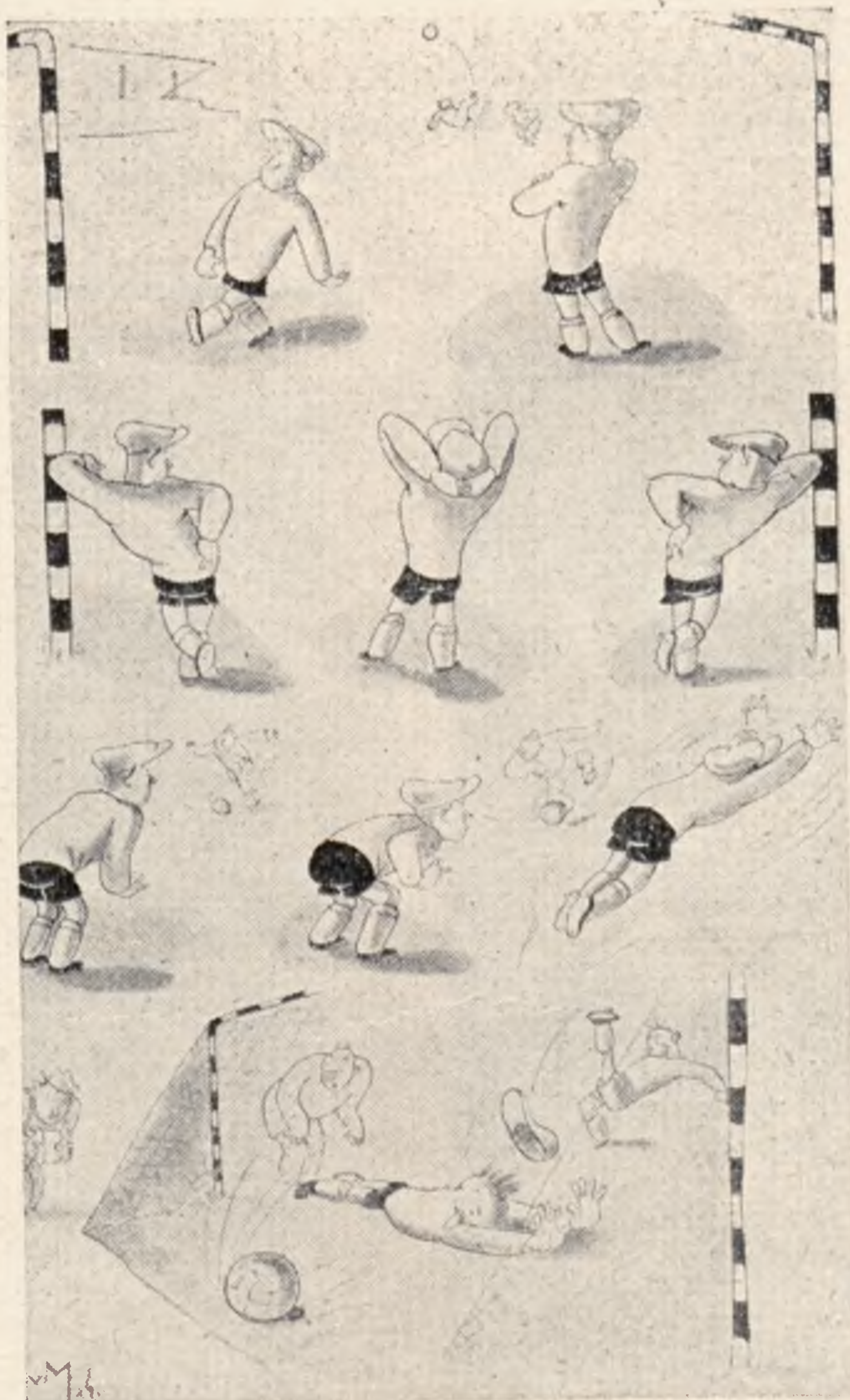
3) biodra 30⁰ powyżej bark. Kąt ugięcia nogi tylnej rozwarty.

24 wytrenowanych biegaczy brało udział w próbie, wykonując na każdy z 3 powyższych sposobów ugięcia nogi tylnej 50 startów.

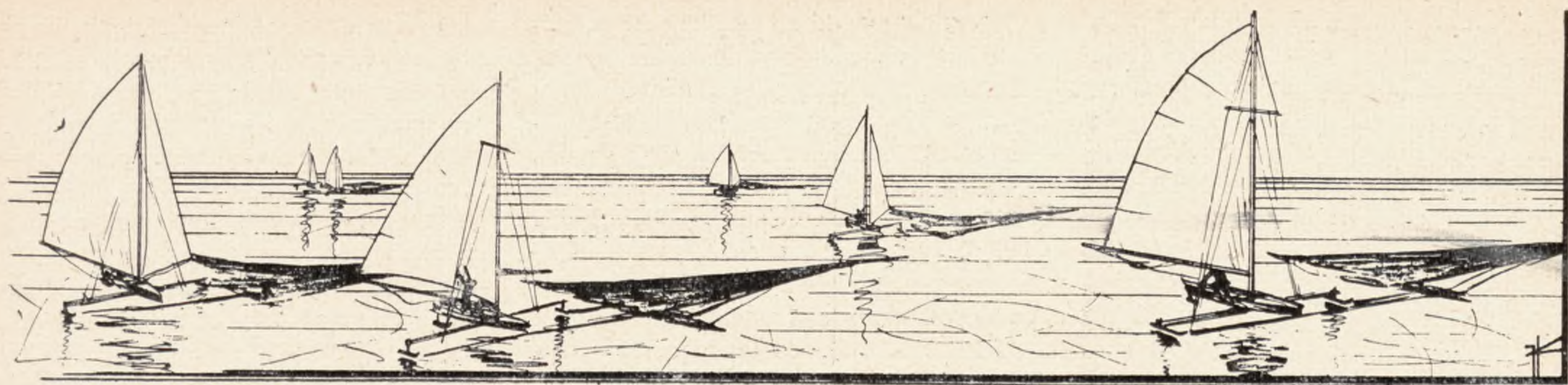
Próba wykazała, że najkrótszy czas reakcji był **w trzecim wypadku,** co by potwierdziło wyłuszczone powyżej prawo mechaniki ruchu o wyproście połączeń stawowych.

Stanisław Petkiewicz

H U M O R.



Od wielkości do śmieszności jeden tylko skok!



PLANY ZIMOWE ZWIĄZKU WKS.

Pisząc o zimowym programie sportowym kadry, oczywiście w pierwszej linii musimy zająć się **narciarstwem,** jako tym działem, który poza stroną czysto sportową, posiada dla wojska **niezmiernie ważne znaczenie utylitarne.**

Program narciarski Związku WKS ubiegłej zimy obejmował tylko rozbudowę narciarstwa wśród kadry wojska wszerz, nie zajmując się zupełnie wyższą klasą narciarzy, których zainteresowanie sportowe wybiegało grubo dalej poza te ramy, jakie były nakreślone dla obozów narciarskich tego typu. Wtłaczanie narciarzy o różnych poziomach kunsztu narciarskiego w obozy jednego typu i traktowanie wszystkich jako początkujących, bo taki charakter te obozy miały, nie mogło zadowolić narciarzy zaawansowanych, którzy siłą rzeczy musieli od takich obozów stronić.

Program narciarski na bieżącą zimę **poszedł po linii zróżniczkowania** obozów i rozbudowania narciarstwa kadry **tak wszerz jak i wzwyż.** Akcji rozbudowy wszerz mają w pierwszej linii służyć obozy dla początkujących, dające im i mało zaawansowanym narciarzom możność systematycznego i spokojnego opanowania jazdy na nartach pod kierunkiem doświadczonych instruktorów. Z drugiej strony, zorganizowanie oddzielnych obozów dla narciarzy posiadających już podstawowe wyszkolenie, dało tym ostatnim warunki doskonalenia swych umiejętności i czerpania pełnymi haustami rozkoszy, jakich zażywa narciarz dysponujący pełną techniką jazdy.

Obozy I-go typu — dla początkujących — zorganizowane są w Krynicy i Siankach w czasie od 5 stycznia do połowy marca. Czas trwania jednego kursu wynosi 14 dni.

Obozy II-go typu — dla zaawansowanych narciarzy — odbywają się na Zaroślaku i Polanie Chochołowskiej w miesiącach od stycznia do marca br. Czas trwania turnusu na tych obozach przedłużono do 21 dni, wychodząc z założenia, że program opanowania pełnej techniki narciarskiej nie da się pomieścić w 14-dniowych kursach. Ten drugi typ obozów, aczkolwiek obliczony na masę, programem swym idzie raczej już po linii rozbudowy narciarstwa kadry wzwyż.

Akcja Związku WKS pełnej rozbudowy narciarstwa wzwyż znalazła swój wyraz w zapowiedzianych podczas bieżącej zimy **zawodach narciarskich o mistrzostwo Związku WKS.** Program tych zawodów, które odbędą się w dniach 5—7 marca w Zakopanem, obejmuje bieg zjazdowy, slalom i bieg na 18 km. Dla uczestników zorganizowany będzie w miesiącu lutym w Zakopanem 4-ro tygodniowy obóz treningowy, w którym przejdą oni pod kierunkiem trenerów odpowiednią zaprawę.

Zaprojektowane obozy narciarskie **dla podoficerów** spotkały się z pełnym powodzeniem. Początkowy projekt przewidywał uruchomienie tych obozów dla 240 uczestników. Ze względu jednak na zgłoszenie się ponad 500 kandydatów na te obozy, pierwotny ich plan musiał być zmieniony, tak, by cała zgłoszona ilość podoficerów mogła być pomieszczona. Ostatecznie zorganizowane będą na kursach 4-ry turnusy oraz w Jabłonicy 2 turnusy, każdy na 90 uczestników.

Raidy narciarskie odbędą się, tak jak zeszłej zimy, dwa, a mianowicie: Worochta — Wisła — Worochta. Czas trwania raidu określony został na 4-ry tygodnie z tym, że właściwy raid trwa 3 tygodnie, natomiast pierwszy tydzień przeznaczono na trening w obozie przedraidowym, w czasie którego przeprowadzone zostanie również zaklasyfikowanie uczestników do udziału w raidzie.

Zwolennicy **pełnego emocji jachtingu lodowego,** których liczba w stosunku do ubiegłego roku wzrosła trzykrotnie, będą mieli możność uprawiania tego sportu na jeziorach augustowskich, gdzie w miesiącu lutym i marcu zostaną zorganizowane kursy bojerowe w trzech turnusach po 14 dni.

Poza tymi sportami, związanymi ściśle z warunkami zimowymi, to jest śniegiem i lodem, program zimowy sportowego wyszkolenia kadry obejmuje szermierkę, pięściarstwo i pływactwo.

Zawody szermiercze o mistrzostwo Okręgów ZWKS jak i Wojska, będące tym sprawdzianem rzetelnej i systematycznej pracy całego sezonu i dające obraz tej pracy tak wszerz jak i wzwyż, zostaną w bieżącym sezonie zorganizowane na odmiennych zasadach. Rozgrywki o mistrzostwo Wojska w szabli i szpadzie będą przeprowadzone oddzielnie w grupie fechtmistrzów w klasie I-szej i klasie II-giej i to w dwóch pierwszych grupach odbędą się w Warszawie w dniach 25—27 marca, a klasa II-ga rozegra swoje walki w Łodzi w terminie 12—13 marca.

Zawody o mistrzostwo Okręgów ZW KS—za wyjątkiem I-go Okręgu ZWKS— zostaną rozegrane w jednej grupie łącznie dla zawodników I-szej i II-giej klasy, przy czym w zawodach tych winni również wziąć udział fechtmistrze (poza konkursem). Zarządzenie to podyktowane jest troską o podniesienie poziomu sportowego zawodów okręgowych, a możliwe do przeprowadzenia ze względu na małą jeszcze stosunkowo ilość zawodników w I-szej i II-giej klasie.

Udział w zawodach o mistrzostwo Wojska dostępny jest tylko i wyłącznie dla tych szermierzy, którzy w rozgrywkach okręgowych do nich się zakwalifikowali, uzyskując w ogólnej tabeli wyniki:

a) szermierze I-szej klasy, lokaty nie niżej 3-go miejsca;

b) zawodnicy II-giej klasy, trzy pierwsze lokaty z pośród uczestników tej klasy;

c) fechtmistrze, jedno z trzech pierwszych miejsc.

Dla uniknięcia niejasności rozpatrzmy to na przykładzie z tym, że ogólna lista wyników zawodów okręgowych obejmuje zawodników wszystkich trzech grup:

1 m. uzyskał zawodn. A — z grupy fechtm.
2 „ „ „ B — z I-ej klasy
3 „ „ „ C — z grupy fechtm.
4 „ „ „ D — z grupy fechtm.
5 „ „ „ E — z I-ej klasy
6 „ „ „ F — z II-ej klasy
7 „ „ „ G — z I-ej klasy
8 „ „ „ H — z II-ej klasy
9 „ „ „ K — z II-ej klasy

Na podstawie tej listy wyników, w zawodach o mistrzostwo Wojska w grupie fechtmistrzów wezmą udział zawodnik A i C (fechtmistrz D nie będzie już dopuszczony, gdyż zajął dopiero czwarte miejsce), w I-ej klasie szermierze B i E (zawodnik G już nie, bo zajął w grupie I i II klasy czwarte miejsce) oraz w II-giej klasie dopuszczeni będą szermierze F, H i K.

Zawody okręgowe w I Okręgu ZWKS będą zorganizowane w dwóch grupach, a mianowicie:

1) w jednej grupie dla szermierzy I-ej klasy, grupy olimpijczyków i fechtmistrzów;

2) w drugiej grupie dla szermierzy II-ej klasy.

Z grupy olimpijczyków i fechtmistrzów do zawodów o mistrzostwo Wojska dopuszczeni będą ci, którzy w tabeli klasyfikacyjnej zawodów okręgowych uplasują się powyżej pierwszego zawodnika I-ej klasy, natomiast klasę I-szą reprezentować będą szermierze zajmujący w tej tabeli trzy kolejne pierwsze miejsca.

Ten system kwalifikowania zawodników do mistrzostw Wojska **zmusza wszystkich do systematycznej pracy** i odpowiedniego przygotowania się do zawodów. Sam tytuł fechtmistrza czy też zaliczenie do grupy olimpijczyków nie daje kwalifikacji do powołania na zawody. Trzeba na zawodach okręgowych w w walce wykazać swoją klasę, aby móc dostąpić zaszczytu walczenia o tytuł mistrza Wojska.

Sport pięściarski w wojsku jest w stadium organizacji. Jako centralną władzę wojskowego sportu pięściarskiego powołano do życia przy Zarządzie ZWKS — Centralną Komisję Pięściarską (CKP), zaś w okręgach ZWKS — organizowane są obecnie Okręgowe Komisje Pięściarskie (OKP). Naczelne zadania tych Komisji to rozpowszechnienie sportu pięściarskiego wśród kadry zawodowej wojska, przy czym jako zasadę postawiono, że wszyscy podoficerowie zawodowi i nadterminowi do 26 roku życia włącznie sport ten winni uprawiać obowiązkowo.

Najpilniejsza potrzeba — to dostarczenie sekcjom pięściarskim WKS-ów **fachowych instruktorów** i przodowników tej gałęzi sportu. Pierwszy krok w tej dziedzinie został już dokonany. Zorganizowane w miesiącach listopadzie i grudniu dwa instruktorskie kursy pięściarskie wzbogaciły stan posiadania sekcji pięściarskich WKS-ów o 14 instruktorów i 60 przodowników. Akcja szkolenia instruktorów prowadzona będzie dalej intensywnie i w roku bieżącym.

W programie na bieżący sezon przewidziane jest

a) urządzenie do 15 marca **pierwszego kroku pięściarskiego** we wszystkich okręgach ZWKS, przy czym udział w tym pierwszym kroku mogą wziąć pięściarze, którzy przeszli co najmniej 15 treningów pod okiem instruktora lub przodownika;

b) przeprowadzenie do 15 kwietnia zawodów między WKS-owych o mistrzostwo Okręgu ZWKS;

c) zorganizowanie w pierwszej połowie maja b. r. drużynowych zawodów o mistrzostwo Wojska.

Propaganda **sportu pływackiego** kontynuowana jest w dalszym ciągu w tych garnizonach, które posiadają zimowe pływalnie. Akcja ta, ze względu na duże koszty związane z wynajmowaniem basenu, jest prowadzona przede wszystkim jako rozbudowa sportu pływackiego kadry wzwyż — zaawansowani pływacy mają możność prowadzenia zimowego treningu.

W lutym zostaje zorganizowany w Warszawie **4-ro tygodniowy kurs instruktorów i przodowników pływackich.** Kurs przewidziany jest na 40 uczestników, z czego 10 miejsc zarezerwowano dla uczestników jesiennego obozu treningowego pięcioboju nowoczesnego i to przede wszystkim tych, którzy na zawodach poza pływaniem uzyskali dobre wyniki, a nie mają możności w swoim garnizonie prowadzenia w zimie zaprawy pływackiej.

Mający się odbyć kurs instruktorów pływackich jest już 4- tym kursem organizowanym przez Związek WKS. W zimie ubiegłego roku odbyły się dwa takie kursy, a w lecie jeden — dając ogółem WKS-om 45 instruktorów i 41 przodowników pływackich.

Efjot.

PO TURNIEJU KRYNICKIM

Doroczny turniej hokejowy o mistrzostwo Krynicy rozegrany został przy udziale 6 drużyn: **FTC** z Budapesztu, **Rot-Weiss'u** z Berlina, **Cracovii, Warszawianki** oraz miejscowych **KTH** i **Jaworzyny.**

Pierwsze miejsce i tytuł międzynarodowego mistrza hokejowego Krynicy zdobył najzupełniej nieoczekiwanie **zespół węgierski,** który nie poniósł w 5 rozegranych meczach ani jednej porażki.

Węgrzy nie byli jednak drużyną najlepszą. Sukces swój zawdzięczają jedynie i wyłącznie dwu graczom: bramkarzowi **Hircsakowi** i grającemu w ataku kanadyjczykowi **Stapleforđowi.**

Pozostali gracze odbiegają poziomem swoim od wymienionych i klasą swoją zaledwie dorównują I klasie polskiej. Można by jeszcze wyróżnić dwóch skrzydłowych I ataku Węgrów — Goszletha i Pal Falvy'ego, ale ich dobra gra jest zdaje się w lwiej części zasługą wspomnianego już wyżej Stapleforda.

Drużyna Cracovii, która zajęła II miejsce, jest zespołem nierównym. Doskonały bramkarz **Maciejko** oraz napastnicy **Kowalski** i **Marchewczyk,** wyraźnie wybijają się ponad poziom pozostałych graczy. A i oni zresztą nie wszyscy byli w dobrej formie. Szczególnie Kowalski i Marchewczyk dość widocznie odczuwali brak kontuzjowanego Wołkowskiego. Groźnym przebojom Kowalskiego czy Marchewczyka brak było pewności i wykończenia. Nieźle zagrał w obronie **Michalik,** którego za bardzo jednak ciągnęło do



Kowalski strzela zwycięską bramkę na meczu z Rot - Weissem.



Stapleford „znokautowany" na meczu FTC — Jaworzyna.

przodu, z młodszych graczy trudno kogoś wyróżnić.

Na specjalne omówienie zasługuje drużyna Warszawianki, która zajęła wprawdzie dopiero trzecie miejsce, ale przysporzyła dużo kłopotu swoim przeciwnikom. Był to najbardziej wyrównany zespół turnieju. Niezły, chociaż zbyt nerwowy bramkarz, twarda obrona oraz dwa zupełnie równorzędne, bardzo szybkie ataki, oto sylwetka mistrza Warszawy. W drużynie warszawskiej uderzało w pierwszym rzędzie **doskonałe zgranie.** Na minus drużyny zapisać trzeba zbyt małą wagę napastników.

Dolewski, Przedpełski czy **Andrzejewski** potrafili przejechać i przedriblować całe boisko, ale w zetknięciu bezpośrednim z silniejszymi fizycznie graczami bywali czasami bezradni.

Uplasowany na 4-tym miejscu berliński **Rot-Weiss** nie zasłużył właściwie na tak dalekie miejsce. Niemcy byli drużyną zupełnie niezłą. Zgubił ich **brak należytej dyscypliny sportowej.** Niesprawiedliwy lub mylny werdykt sędziowski nie upoważnia jeszcze nikogo do opuszczenia boiska.

W drużynie niemieckiej na pierwszy plan wybił się znakomity **kanadyjczyk Mac Quade,** najlepszy i jednocześnie najniesforniejszy gracz turnieju. Warto przypomnieć, że **Mac Quade** jest tym graczem, który na niesławnej pamięci meczu Anglia — Polska, przegranym przez naszych graczy 11 : 0, **strzelił tylko 8 bramek!**

Poza Mac Quadem, w drużynie niemieckiej wyróżnił się jeszcze obrońca **Walter** i szalenie szybki lewoskrzydłowy **Kühn.** Niezły był również **Drewitz** w bramce.

Drużyny miejscowe **KTH i Jaworzyna** nie przedstawiają żadnej właściwie klasy. Lepszym zespołem jest bezwzględnie Jaworzyna, złożona z graczy b. młodych, słabo zaawasowanych technicznie, ale nadrabiających wiele ambicją i szybkością. Najlepszym graczem Jaworzyny był Dymon w bramce, poza tym nieźle grali Nowikow w obronie oraz Migacz i Czorych w ataku. Jaworzyna będzie niewątpliwie już w najbliższej przyszłości groźnym przeciwnikiem dla czołowych zespołów polskich.

KTH zawiodło kompletnie. Drużyna ta, rozporządzająca kilkoma niezłymi zupełnie graczami, grała bezbarwnie, nie potrafiła zdobyć się na ten ostateczny wysiłek, który by ładne akcje w polu potrafił zakończyć groźnym strzałem. Najlepszym graczem był obrońca **Piechota** oraz Muszyński i Cisowski w ataku, ten ostatni jednak zbyt często wyróżniał się jeszcze i brutalnością.

Przechodząc do omówienia poszczególnych formacji zacząć należy przede wszystkim od **Hircsaka.** Gracz ten, któremu w pierwszym rzędzie Węgrzy zawdzięczają swój sukces, dał klasyczny pokaz gry bramkarza.

Idealny spokój w najniebezpieczniejszych sytuacjach, błyskawiczna orientacja i reakcja, znakomita technika i tak niezbędne w sporcie szczęście tworzą z Hircsaka gracza na miarę światową. Wadą jego jest zbytnia gadatliwość w chwilach spokoju podbramkowego. Niemniej jednak był on jedną z najciekawszych postaci turnieju.

Z bramkarzy polskich doskonale spisał się **Maciejko.** I on, podobnie jak Hircsak, odznacza się dużym spokojem i tym przede wszystkim górował nad **Szneidrem.** Ten ostatni był bardzo nierówny. Miał momenty wspaniałe, bronił czasami w beznadziejnych sytuacjach, a potrafił puścić łatwy daleki strzał przez zbytnią pewność siebie.



Hirscak.

W sumie ustępował nieco Maciejce.

Bramkarz niemiecki **Drewitz** nie miał zbyt wiele roboty, na ogół jednak bronił pewnie i co najważniejsze szczęśliwie.

Z obrońców, których widzieliśmy na lodowisku krynickim, najlepszym był Niemiec **Walter.** Czy to w parze z Grimmem, czy z Mac Quadem, stanowił twardy orzech do zgryzienia dla napastników. Drugie miejsce dałbym **Michalikowi,** który poza dobrą obroną, potrafił również wyrwać się w porę do ataku. Bardzo dobrze zagrali również **Piechota** i **Metternich,** ten ostatni jednak po ciężkiej kontuzji, odniesionej w meczu z Rot-Weiss'em, grał pod koniec nieco gorzej.

Z pośród napastników, jako soliści wybili się **Mac Quade, Stapleford i Kowalski.** Mac Quade był duszą drużyny niemieckiej. Niesłychanie szybki, doskonały dribler i strzelec, był postrachem wszystkich drużyn. Każdy jego przebój, a nie oszczędzał się on zupełnie, nosił w sobie zarodek bramki i on też strzelił prawie wszystkie gole dla Niemców. Ponadto cofał się on zawsze w porę i wyjaśnił niejedną ciężką sytuację pod bramką niemiecką.

Zupełnym jego przeciwstawieniem był drugi Kanadyjczyk — Stapleford, najlepszy gracz FTC. Niesłychanie **elegancki w grze,** dysponujący równie dużą szybkością i techniką jak Mac Quade, nie rzucał się tak w oczy, dzięki większej inklinacji do gry zespołowej.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje jego **wzorowe zachowanie się na lodzie.**

Był on rzadkim typem sportowca-dżentelmena, nie uznawał fauli i gry brutalnej, i może z tego powodu był właśnie kilkakrotnie brutalnie sfaulowany.

Z polskich napastników **najlepszym był Kowalski,** o żywiołowym ciągu na bramkę, ale zbytniej niechęci do dzielenia się sukcesami z innymi. Toteż niejednokrotnie jego egoizm większą szkodę przyniósł drużynie krakowskiej, niż doskonałe solowe zagrania.

Dotyczy to również i w pewnej mierze Marchewczyka. Obaj oni **odczuwali wyraźnie brak Wołkowskiego,** który potrafi na ogół opanować i wykorzystać indywidualne zagranie naszych reprezentantów.

Rewelacją swego rodzaju były **ataki Warszawianki. Burda — Andrzejewski — Przedpełski** oraz **Michalski — Dolewski — Majkowski** rozumieli się doskonale, zmieniali wzorowo i potrafili w porę cofnąć się pod własną bramkę. Indywidualnie najlepsi byli Przedpełski, groźny szczególnie w solowych przebojach, ruchliwy i szybki jak żywe srebro Dolewski, oraz szczególnie niebezpieczny pod bramką Andrzejewski. Jeszcze jednym plusem napastników Warszawianki było **zgranie się wszystkich 6 napastników,** tak, że zmiany w składach poszczególnych ataków w niczym nie wpływały na ciągłość i precyzję ich szybkich akcji.

Ogólnie biorąc, stwierdzić trzeba, że turniej krynicki, który dał możność czołowym zespołom polskim zmierzenia się w codziennej walce z niezłymi bądź co bądź zespołami zagranicznymi i krajowymi, spełnił, jeśli się rozchodzi o trening drużyn, całkowicie swoje zadanie. Jedynym jego mankamentem było fatalne na ogół sędziowanie. Dotyczy to, niestety, wyłącznie niektórych sędziów polskich, którzy nie potrafili wyrobić sobie niezbędnego autorytetu u zawodników. Częste targi, kłótnie i scysje na boisku oraz nieumiejętność i zbytnia pobłażliwość w poskramianiu wybujałych temperamentów niektórych graczy, wywierały fatalne wrażenie na dość liczną publiczność.

Nieźle natomiast sędziowali gracze gości. Senyey, Pal Falvy i Hircsak oraz Mac Quade i Schaak nie wdawali się w dyskusje z graczami na boisku. Wysyłali ich poprostu w razie przewinienia za bandę.

POLSKA — ŁOTWA 2:1

W sobotę miał **stadion lodowy W. P.** w Warszawie swój wielki dzień. Po raz pierwszy ugościł tłumy, po raz pierwszy witał gromadnie zjeżdżających dygnitarzy i dostojników różnych rang i klas, po raz pierwszy przybrał się w obce flagi i rozbrzmiał hymnem dwu zaprzyjaźnionych narodów.

Mecz hokejowy Łotyszów z Polakami był okazją wprowadzenia pięknego lodowiska przy ul. Łazienkowskiej w sportowy świat. Niejedna z pięknych pań, odmrażających bohatersko stópki, nie przypuszczała nawet, że tam, gdzie latem smażyła się na brąz, dziś króluje prawdziwie zima w swej najmilszej i najzdrowszej formie — źródła zdrowia i sportu.

Były tłumy (ok. 2.000), było piękne oświetlenie, wygodna widownia, „podatny" nastrój i — tradycyjne sportowe **półgodzinne opóźnienie**. Czy doprawdy nie ma żadnej mocy, która by nauczyła sportowców polskich cenić czas i nerwy płacącego widza?

●

Pierwsze międzypaństwowe spotkanie hokeistów **zakończyło się triumfem.** Polska B pokonała Łotyszów 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).

Właściwie nie była to Polska, ale „młoda Polska", a chwilami poziomem gry nawet — niemowlęca.

Nie było jednak rozpaczy, nie było gwizdów ani nawet zbyt silnego rozczarowania, gdyż i tak nie obiecywano sobie wiele. Nazwiska mówiły za siebie. Nie było wśród nich wielkich asów krążka, conajwyżej zadatki na nie.

Połów talentów **nie bardzo się udał.** Pierwsze chwyty nowego kapitana sportowego nie wypadły zbyt fortunnie, mimo, że sygnował je z chwalebną solidarnością cały zarząd PZHL. Ostatecznie skończyło się szczęśliwie, wobec czego wybacza się wiele, pod warunkiem, że na przyszłość przestroga nie pójdzie w las.

●

Szkoda tylko jednego. **Zmarnowanej okazji.** Warszawa nie miała dotychczas sposobności nawiązania znajomości z wielkim, prawdziwym hokejem. Sobota nadawała się do tego doskonale. Doskonałe warunki lodowe, mróz w miarę, niezbyt dokuczliwy i napięcie meczu międzypaństwowego! Zabrakło tylko rzeczy najważniejszej: wielkiej gry.

Nie było jej w pierwszej tercji, gdy towarzysze broni zmobilizowani z różnych krańców kraju nie bardzo wiedzieli co ze sobą począć.

Nie było i w drugiej, mimo przegrupowań i nowych zastrzyków.

Dopiero w trzeciej, kiedy przeciwnik zaczął tracić dech, rozhulały się temperamenty. Niby taran puszczony na wahadle szły ataki drugiej linii ofensywnej pod wodzą młodego katowickiego „Dąbczaka" Urzonia, misternie podcinały tętnicę „wroga" podjazdy warszawskie. Aż wreszcie dopadły go i dobiły!



Reprezentacja hokejowa Polski.



Reprezentacja hokejowa Łotwy.

Grzmot radosnych braw zwiastował światu, że Polska wzięła górę nad Łotwą i stadion lodowy pierwszy swój publiczny występ uświetnił **pierwszym oficjalnym zwycięstwem hokeistów w roku 1938.**

●

Kto się najbardziej zasłużył?

Obrońca **Michalik** z krakowskiej Cracovii, który nietylko dobrze bronił, ale sam też zdobył pierwszą bramkę na wrogu. Dzielnego sekundanta miał w **Kasprzyckim** i bramkarzu **Maciejce.**

A dalej: trzej młodzi warszawianie, którym brakło jednak werwy i tempa młodości. Mieli jej może więcej dwaj przedstawiciele Poznania, jednak źle trzymali się na lodzie. Łódzkiemu Królowi brakło królewskiej siły i potęgi, którą odnalazł w sobie w ostatnich 15-tu minutach katowicki Urzoń, salwując swą reputację talentu przyszłości.

●

Łotysze na szczęście również nie grzeszyli tempem. Starali się grać starannie i częstokroć zbytnią dokładnością marnowali szanse. W pierwszej trójce napadu **mieli dobrych graczy,** którzy podobnie jak Polacy nie wiedzieli, że bramkę zdobyć można tylko strzałem. Druga linia była słabsza, obrona niezła, a stosunkowo najlepszy bramkarz.

W sumie drużyna przeciętna, w grze nieco ortodoksyjna, widocznie nie pozbawiona dobrych wzorów i zapładniającego międzynarodowego kontaktu.

●

Ku wiecznej rzeczy pamiątce zanotować należy, że:

1) Polskę reprezentowali: Maciejko (Cracovia); Kasprzycki (Pogoń — Katowice); Andrzejewski, Dolecki, Przedpełski (Warszawianka); Urzoń (Dąb — Katowice); Tadecki (Warta); Król (ŁKS) i Firlik (AZS — Poznań).

2) Bramki zdobyli: pierwszą w pierwszej tercji dla Polski Michalik, wyrównał dla Łotwy Blukis; druga tercja bezbramkowa; w trzeciej decydujący strzał oddał Przedpełski.

3) Zawody prowadzili b. dobrze pp. Czaplicki i Paruszewski.

-z.

Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny". Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne".

POLSKIE ZWYCIĘSTWA — A POLSCY SPORTOWCY

Nestor polskich pisarzy sportowych, p. Kazimierz Hemerling ze Lwowa, nadesłał nam list o treści następującej:

„Należę do sportowców przeżywających 79-ty rok życia — czyli do sportowców zapomnianych. Należałem i do pisarzy sportowych i to długie lata, bo fach ten we Lwowie zaczynałem, ba — wydawałem nawet we Lwowie przed 40 laty pierwsze nasze pismo sportowe „Koło" i „Gazetę sportową", ale od lat kilku zamilkłem, bo nie umiałem chwalić tego, co mi się nie podobało.

A przecie nęci mnie niejednokrotnie „prasa sportowa" i napisałbym nie jedno — gdybym znalazł pismo, które by się z moimi pojęciami chciało zgodzić.

Radbym wytyczyć jakiś system wychowania — nie akrobatów, sztukmistrzów, rekordowców itp., ale system, w którym znalazłoby się całe społeczeństwo, a który by nam dawał ludzi silnych i zdrowych, umiejących walczyć z przeciwnościami życia."

Redakcja „Sportu Polskiego" zapewniła niezwłocznie sędziwego pioniera polskiego sportu, że łamy naszego pisma są dlań zawsze otwarte na rozścież.

Poniżej drukujemy pierwszy artykuł z zapowiedzianej serii:

Polscy piłkarze, bokserzy, wioślarze, lawn-tennisiści i inni sportowcy — odnosili w ostatnich czasach piękne zwycięstwa na rozmaitych arenach międzynarodowych. Widownią tych zwycięstw były takie miasta jak Paryż, Londyn, Berlin, Wrocław, Monachium, Neapol, Mediolan, Sztokholm, Ateny i inne środowiska, a nawet podziwiała je Ameryka. Miałoby to chyba świadczyć o naszym wielkim usportowieniu, o naszych wysokich fizycznych zdolnościach, o wysokim stanie naszej fizycznej kultury.

Jeżeli się jednak zagłębimy w zestawieniach statystycznych tych naszych sportowców i obliczymy ich ilość w stosunku do naszego zaludnienia, to przekonamy się, że ta Polska w szeregu innych narodów znajdzie się **na jednym z ostatnich miejsc.** Wszakże tych wszystkich naszych sportowców, do których zaliczeni są Sokoły, strzelcy, łucznicy i wszelkie kategorie zawodników sportowych i atletycznych — mamy w całej Polsce zaledwie około 800 tysięcy. Dowiedzmy się natomiast, że np. taka Czechosłowacja, o połowę od Polski mniejsza, liczy samych Sokołów sporo ponad milion. Ile tam być musi innego rodzaju sportowców, nie mamy na razie dokładnych dat, ale w tak ruchliwej pod względem sportów Czechosłowacji musi ich być jeszcze znacznie więcej aniżeli samych Sokołów. Cóż dopiero, gdybyśmy się chcieli porównywać ze Szwecją, Danią, Finlandią, Anglią, ba — z Włochami lub Niemcami i innymi krajami, gdzie każdy człowiek jest niemal zmuszony do tego, aby być sportowcem.

Co np. poczęlibyśmy my, gdybyśmy musieli, tak jak Niemcy, zestawić na jeden dzień aż sześć międzynarodowych silnych zespołów do walk lekko-atletycznych, a to: z Polską, Danią, Austrią, Belgią, Szwajcarią i Czechosłowacją. Zawody te odbyły się niedawno i stało się tak, że Niemcy wszystkie te zawody wygrali. Na pochwałę polskich zawodników musimy zaznaczyć, że stosunek przegranych przez nich punktów, był nieznaczny (96:72), a jedynie Szwajcaria miała lepszy od Polski stosunek.

Jeżeli się uwzględni naszą tak skromną ilość sportowców w porównaniu do innych narodów — to nie można doprawdy wyjść z podziwu, że my właśnie, jak to wspominaliśmy na wstępie, odnosimy tyle międzynarodowych zwycięstw. Byliśmy ustawicznie w obawie, że skoro tego, lub owego, względnie tej, lub owej w danych zawodach zabraknie, to skończą się wnet i nasze zwycięstwa. Tymczasem — dziwnym zbiegiem okoliczności — zwyciężamy i nie ustajemy, a nawet **poprawiamy się rok po roku** i trzymamy się zawsze na dość wysokim szczeblu fizycznej kultury, dążąc — coraz wyżej.

Nie można twierdzić, aby to było źle. Owszem — robi to nam dobrze, bo te nasze zwycięstwa przynoszą nam dobrą sławę, a świat jest dzisiaj tak nastawiony, że zwycięstwa sportowe świadczyć mają nietylko o sile, ale i o kulturze danego kraju.

Nie zapominajmy jednak, że celem fizycznej kultury i należących do niej sportów jest **rozwój sił i zdrowia w społeczeństwie,** a te zwycięstwa i rekordy są jedynie **środkiem do celu.** Okoliczność, że mamy do sportów niezwykłe zdolności i na rozmaitych międzynarodowych arenach odnosimy liczne zwycięstwa, nie da jeszcze społeczeństwu ani sił, ani zdrowia, jeżeli fizyczna kultura nie przeniknie **całego** społeczeństwa. My musimy się starać i doprowadzić do tego, aby naszych sportowców było nie 800 tysięcy, lecz conajmniej 10 razy tyle, a wówczas będziemy dopiero mogli się chwalić, że jesteśmy naprawdę usportowieni i wówczas odczujemy w społeczeństwie, czym jest dla jego rozwoju kultura fizyczna.

Kazimierz Hemerling.



Weterani: prezes PZŁ inż. Nehring i Ludwik Kamiński stoczyli ostatnio zaciętą walkę, z której jako pokonany wyszedł... wiek. Obaj bowiem zawodnicy wykazali się wspaniałą, młodzieńczą formą łyżwiarską.

WRĘCZENIE NAGRODY PUBLICYSTYCZNEJ

W poniedziałek 10 b. m. odbyło się w PUWF i PW w obecności członków Komisji nadawczej i licznie zebranych dziennikarzy, wręczenie red. Marianowi Strzeleckiemu nagrody publicystycznej PUWF i PW na rok 1937.

Wręczając red. Strzeleckiemu przywiązany do nagrody dyplom, Dyrektor PUWF i PW gen. Olszyna - Wilczyński wygłosił następujące przemówienie:

Panie Redaktorze!

Sport posiada tę cechę, że zmienia postać zależnie od tego, jak się nań patrzy; ludzie oglądający go widzą nie raz zupełnie co innego, zależnie od tego, jaki sobie wybrali punkt obserwacyjny. Tak więc jedni twierdzą, że jest to tylko zabawa i rozrywka, drudzy, że widzą w sporcie zdrowie, pogodne i pożyteczne dla jednostki wypełnienie wczasów, inni wreszcie, że jest to kuźnia silnych ciał i mocnych, niezłomnych charakterów. I wszyscy mają rację, bo sport ma tę właściwość, iż staje się tym, czym go widzieć chcemy.

Państwowy Urząd WF i PW powołany jest do tego, by krzewić pogląd na sport jako na poważny czynnik wzmożenia cielesnych i moralnych sił obywateli, a przez to samo spotęgować ich produktywność na wszelkich polach kultury i obronności państwa. W pracy tej szuka sobie oczywiście sprzymierzeńców.

Nie ulega wątpliwości, że do potężnych czynników propagandowych należy prasa. Szukając sprzymierzeńców, Państwowy Urząd nie mógł nie spojrzeć w stronę prasy sportowej. I oto geneza powstania naszej Nagrody Publicystycznej. Ma ona wyróżniać właściwy kierunek pracy publicystycznej na polu wychowania fizycznego, jako najbardziej wartościowy, najlepiej pożyteczny i najwięcej — z punktu widzenia interesów państwa polskiego — wskazany. Ma do pójścia w tym kierunku zachęcić i pobudzić.

Nagroda ta istnieje dopiero od lat trzech, a piśmiennictwo sportowe ma już za sobą chlubną przeszłość. Było więc wprost niezbędnym aktem sprawiedliwości, że pierwszymi jej laureatami stali się publicyści, którzy już od wielu lat — jeszcze przed ustanowieniem tej nagrody, a nawet przed powstaniem Państwowego Urzędu — krzewili wśród społeczeństwa ideowe i właściwe podejście do zagadnień sportu.

Trzej pierwsi laureaci: redaktor Junosza-Dąbrowski, profesor Rudolf Wacek i redaktor Marian Strzelecki należą do tej starej gwardii. Lista tych przodujących pionierów jest już prawie na wyczerpaniu, na szczęście jednak kroczą za nimi zastępy młodych, pełnych świeżego entuzjazmu. Żywię niepłonną nadzieję, że młodzi pójdą w ślady swych starszych kolegów, że zacznie się spośród nich wysuwać coraz więcej i coraz poważniejszych kandydatów do tej państwowej Nagrody Publicystycznej.

Nasz dzisiejszy laureat, redaktor Marian Strzelecki należy właśnie do tej generacji pisarzy sportowych, którzy kładli zdrowe podwaliny pod budowę sportu polskiego jeszcze za czasów zaborczych. Nie osłabł w swej pracy w okresie okupacji, prowadzi ją dziś i — miejmy nadzieję — przez długie jeszcze lata prowadzić ją będzie.

Gdybym tu zaczął wyliczać zasługi Mariana Strzeleckiego, niejeden z obecnych — choć wszyscy są na ogół z dziejami polskiego sportu dobrze zaznajomieni — z trudem ukryłby zdziwienie. A to dlatego, że p. redaktor Strzelecki należy do tych obywateli, którzy nie szukają rozgłosu, nie gonią za zewnętrznym efektem, nie organizują dla siebie uznania. Ideowość i umiar — oto cechy, którymi odznaczał się zawsze dzisiejszy laureat naszej nagrody publicystycznej.

Panu redaktorowi Marianowi Strzeleckiemu, współbudowniczemu sportu narodowego, jednemu z najczynniejszych i najpożyteczniejszych szermierzy pióra, a równocześnie obrońcy Lwowa, uczestnikowi powstania śląskiego i kawalerowi Krzyża Walecznych serdecznie i szczerze gratuluję.

Odpowiadając na to przemówienie, red. Strzelecki zapewnił, iż nie zejdzie z tej linii, jakiej się w swej pracy dziennikarskiej trzymał, i której zawdzięcza ten akt uznania, jakim było przyznanie mu państwowej nagrody.

REKORDY ŚWIATOWE W R. 1937

Ogólnie oczekiwano, że po maksymalnym napięciu wysiłków i energii w roku olimpijskim 1936, w następnym sezonie lekkoatletycznym nastąpi reakcja i obniżenie poziomu. Tymczasem wbrew teoretycznym kalkulacjom, sezon 1937 był bardzo korzystny i przyniósł niemal we wszystkich krajach dalszą poprawę wyników. Uwidoczniło się to też w liście rekordów świata, która oficjalnie zatwierdzona zostanie na najbliższym kongresie Międzynarodowej Federacji L. A. w marcu.

Amerykanie, Finowie, jeden Anglik, Szwed i Węgier wpisali się na tablicy nowych rekordów w biegach. Elroy Robinson poprawił w lipcu w Nowym Jorku o jedną dziesiątą sekundy rekord swego rodaka Cunninghama przebiegając 800 m w czasie 1 : 49,6.

Na dystansie tym tylko w pięciu krajach uzyskano wynik poniżej 1 : 50. Pierwszy przełamał granicę „50" Anglik Hampson, który na olimpiadzie w Los Angelos osiągnął 1 : 49.8.

Z pozostałych rekordów na szczególną uwagę zasługują dwa. W czasie 5 : 06.4 przebiegł Anglik Wooderson w Londynie w sierpniu milę angielską, a w 30 : 05,6 ustanowił Fin Ilmari Salminen nowy rekord na 10 km.

Rekord Woodersona nabiera właściwego ciężaru gatunkowego, gdy zważy się, że poprzednikami jego na tej przestrzeni byli tego rodzaju matadorzy jak: Cunningham, Lovelock, Ladoumegue i... Nurmi. Czas olimpijczyka fińskiego jest o 6 dziesiątych sekundy lepszy niż Nurmiego w roku 1924. Był to jeden z najlepszych wyników Nurmiego, to też Salminen chcąc go zdystansować zmuszony był rozwinąć tempo, które pozwoliło mu po drodze wykończyć jeszcze dwa dalsze rekordy światowe, a to: na 6 mil (9655,889 mtr.) w czasie 29 : 06,3 i w biegu półgodzinnym — 9,966 km.

Dalsze rekordy padły przeważnie na dystansach milowych. Glenn Cunningham przebiegł 14 maja $^3/_4$ mili (1206,98 mtr.) w 3 : 00,3, a Belg Mostert we wrześniu 3 : 00,4. Fin Maeki pokonał dystans 1½ mili (2413,7 mtr.) w czasie 6 : 41,3, bijąc całą gwardię fińską (Pekuri 6 : 41,6; Pispanen 6 : 42,3; Lasse Virtanen 6 : 42,6; Issoholo 6 : 48). Na dystansie tym nie prowadzi się oficjalnych rekordów, nadzwyczajny czas wskazuje jednak, że Maeki osiągnął wyjątkową wprost formę.

Trzech dalszych wielkich biegaczy wpisało się na listę rekordów krótszych dystansów. Szwed Henry Jonsson przebiegł 2 km — w 5 : 18,4, jednak już w jesieni zdystansował go Amerykanin San Romani, uzyskując 5 : 16,7. Węgier Szabo przebiegł dwie mile (3218.62) w 8.56. Warto przypomnieć, że Nurmi przez długi czas ubiegał się o rekord na tym dystansie i dopiero w r. 1931 udało mu się obniżyć granicę dziewięciu minut czasem — 8 : 59.6.

W konkurencjach technicznych sprawa jest znacznie trudniejszą, niż w biegach. Tylko jeden skoczek w wyż i dwu skoczków o tyczce poprawiło rekordy świata. Melvin Walker (murzyn z Ameryki) skoczył w Sztokholmie w czasie tournee po Szwecji 2,08 mtr., że nie był to przypadek, świadczył o tym drugi skolei wynik, uzyskany po kilkunastu dniach w Malmö 2,09 mtr.

Amerykanie Bill Sefton i Earl Meadows, triumfator igrzysk w Berlinie, wyciągnęli rekord w skoku o tyczce na 4.54 mtr. Studiują oni na jednym uniwersytecie, są zaprzysięgłymi przyjaciółmi, razem trenują, razem startują i razem też poprawiali rekord z 4,45 na 4,48 i wreszcie na — 4,54.

W kobiecej lekkiej atletyce zanotowano tylko dwa wyniki najwyższej klasy. Walasiewiczównie udało się, jako pierwszej kobiecie, przekroczyć 6 mtr. w skoku w dal. Rekord jej wynosi 6,02 mtr.; Niemka Dora Ratjen skoczyła 4 lipca w Krefeld 1,65 mtr. w zwyż, wyrównując tym samym rekord triumfatorki olmpijskiej Shiley (Ameryka) i Mildred Didrickson (Ameryka) z roku 1932.

N. S.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Chmielewski posyła Fabisiaka na deski.



Fragment z meczu Polska—Łotwa.

W Krynicy rozegrane zostały **międzynarodowe akademickie mistrzostwa narciarskie Polski.**

Bieg zjazdowy wygrał Austriak **Roesner** przed Śmiałkowskim (Lw.) i Lipowskim (Zak.).

Roesner wygrał również i slalom przed Lipowskim i Zającem (obaj z Zakopanego).

Bieg zjazdowy pań przyniósł zwycięstwo **Szczygłównie** (Kr.) przed Martinsons (Łotwa) i Liliowską (Kr.). Slalom wygrała dla odmiany **Liliowska** przed Szczygłówną i Martinsons.

W biegu otwartym na 16 km triumfowali Łotysze: 1 m. zajął **Kaneps** przed **Pehake.** 3-cim był lwowianin Kobylański, 4. Hesse (Austria).

W biegu do kombinacji 1. był **Matti Howi** (Ł.) przed Roesnerem i Gallob'em (Austria).

W skokach otwartych 1 m. zajął **Lasota** (Kr.) nota 142,2, skoki 33½ i 33 m przed Urbańskim i Burdą (Wilno). W skokach do kombinacji zwyciężył **Bandura** (Kr.) nota 141, skoki 22 i 27 m przed Matti Howi i Roesnerem.

Ostatecznie w kombinacji I m. zdobył **Matti Howi** nota 293,8 przed Roesnerem i Bandurą.

●

W Zakopanem odbył się **drużynowy konkurs skoków.** I m. zajęła drużyna **Wisły** (w składzie: Kolesar, Bochenek i Wnuk) przed **SNPTT** i drugą drużyną Wisły. Indywidualnie zwyciężył **Bochenek** 210,5, 57 i 53 m przed Kolesarem i Wnukiem.

●

Hokeiści **FTC Budapeszt** rozegrali w Krakowie dwa mecze.

Pierwszego dnia **Cracovia,** wzmocniona 3 graczami z KTH, **pokonała Węgrów 3:0 (0:0, 2:0, 1:0).** Bramki strzelili: Kowalski, Piechota i Muszyński.

W drugim meczu **Węgrzy zremisowali z repr. Krakowa 1:1 (1:0, 0:1, 0:0).** Bramki strzelili: Goszleth i Wołkowski. W drużynie gości znakomicie zagrał Hircsak w bramce oraz kanadyjczyk Stapleford. W wyrównanej naogół drużynie krakowskiej b. dobrze zagrał Wołkowski z Kowalskim i Marchewczykiem.

●

Reprezentacja hokejowa Łotwy rozegrała pod nazwą repr. Rygi **mecz z Wilnem,** wygrywając **2:0 (0:0, 0:0, 2:0).** Obie bramki dla gości strzelił Petrowski.

●

Z okazji jubileuszu X-lecia ŁOZHL-u rozegrany został w Łodzi mecz hokejowy pomiędzy **reprezentacją Łodzi i Poznania,** zakończony na remis 0:0.

●

W ramach meczu bokserskiego Polonia—IKP, zakończonego zwycięstwem Polonii 12:4, **Chmielewski** pokonał po ładnej walce **Fabisiaka,** a **Sowiński** znokautował Piesika.

●

Mecz bokserski **Anglia—Dania** zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym **8:8.**

●

Przeciwnik Polski w piłkarskich mistrzostwach świata — **Jugosławia** pokonała wiedeński **Rapid 4:2.**

O Ś L A Ł Ą K A

Istnieje piękne wydawnictwo turystyczne. Jest dobrze wydawane, ale i koń ma cztery nogi a czasem się potknie, a redaktor ma tylko dwie. Ukazał się tam artykuł: „Z i m a w ś n i e g u i z i m a n a c h m u r n o". Tendencje artykułu idą w kierunku propagandy zimy, śniegu, nart, w kierunku pouczenia, zorientowania maluczkich, nieobeznanych.

Pierwszy rozdział brzmi: „Słońce". *„Słońce bywa kochane, wesołe, ale bywa złe — paskudne. Zależy to jednak nie tyle od niego samego, co od sposobu podejścia".* A to paskudnik. — *„Zajmuje ono poważne stanowisko w naszym układzie, jako ciało centralne i ciepła i życia, toteż należy je traktować z szacunkiem i nie pozwalać sobie wobec niego na zbyt wiele — bo zemści się mimochodem".* Jestem głęboko przekonany, że autor pozwolił sobie wobec słońca na zbyt wiele i to obeszło się z nim źle, poprostu uderzyło mu na głowę, a ponieważ *„bez względu na sposób podejścia"* autor nasz nie zajmuje poważnego stanowiska w naszym układzie publicystyki turystyczno-sportowej, pozwolę sobie przytoczyć dalsze ustępy jego wiekopomnego artykułu. — Groźny ustęp: „Mgła". *„Dokoła płoży się tajemnicza jednostajność. Posuwamy się zamknięci w białej kuli o promieniu około 2 metrów, która idzie z nami przez blady niebyt... We mgle nie należy się spieszyć — to raz, trzeba być bardzo ostrożnym — to dwa. Wiedzieć, gdzie jesteśmy — to trzy".* Boże, jakie to proste, jasne. Tylko wiedzieć, gdzie jesteśmy i już! I pocóż się borykałem z busolą, mapą, skoro *„pierwszą zasadą postępowania jest iść jednym śladem, nie zmieniając kierunku tak długo, aż osiągniemy jakiś znany punkt".* A jak to autorze kochany można chodzić dwoma i więcej śladami i co zrobię, jak się z i e m i a s k o ń c z y przed *„znanym punktem"?* Chyba skok w *„blady niebyt"?*

— E — nie — przepraszam! Autor poleca dalej mapę, kompas. Mówi: *„orientujemy mapę: do tego potrzebny jest kompas i przynajmniej jeden zupełnie pewny punkt w terenie, choć lepiej po-*

służyć się większą ilością punktów". Ależ, autorze, już zapomniałeś, że maszerujesz w blady niebyt *„zamknięty w kuli o promieniu około 2 metrów"*. A ponadto każesz nam dalej *„wybrać szereg wybitnych utworów, co do których trudno się pomylić"*. Zapewniam Cię, autorze, nikt się nie pomyli, bo nikt się nie domyśli, o co ci chodzi! Jednego także jestem pewny, żeś, autorze, według tu podanych zasad w górach n i e c h o d z i ł, bo gdybyś był chodził, *„leżałbyś w noc wigilijną, podczas gdy wszyscy bawili się wesoło przy ciepłym ogniu w schronisku, gdzieś pośród mroźnych gór cichy, mały skurczony, zmarznięty, biały, samotny — narciarz przysypany śniegiem"*.

Autorze, nie tylko w noc wigilijną, — w k a ż d y d z i e ń p o w s z e d n i.

Artykuł swój kończysz wspaniałym akordem: „Puch". *„Puch... trwa zazwyczaj krótko, jak każde szczęście... rozwiewa się srebrzystą glorią zimy"*. Jakież to wzniosłe, ile w tym poezji, natchnienia, ale już twarda, nieubłagana rzeczywistość ściąga cię na ten padół płaczu, nie pozwala ci zamknąć oczu na niebezpieczeństwa *„srebrzystej glorii"*. Bo *„pcha się taki interes i w uszy i w nos... człowiek patrzy, a uszko białe. Szorować trzeba"*. Cóż to za dziwny stwór z tego autora. Gdzie on ma to oko, skoro własne „u s z k o" widzi? Bo nie przypuszczam, żeby cały czas z l u s t e r k i e m przed „buzią" jeździł.

Jest coś równie pouczającego o lawinach. *„Pyłówka nie jest jadowitym rodzajem lawiny, nie miażdży, ...grozi uduszeniem przez zatkanie dróg oddechowych. Chronimy się, osłaniając twarz rękami, zamykając nos i usta i s t a r a j ą c s i ę n i e o d d y c h a ć. Całą uwagę trzeba poświęcić ochronie dróg oddechowych"*.

W moim rozumieniu, to lawina ta pochodzi z gatunku przecież *„jadowitszych"* i sytuacja jest całkiem beznadziejna. Bo już mi właściwie wszystko jedno, czy będę *„zmiażdżony, czy uduszony"*, zwłaszcza, że jedyną drogą ratunku pozostaje mi — według autora — *„przestać oddychać"*.

Cały ten miły, *rozbrajający* artykuł, którego tylko drobne fragmenciki przytoczyłem, kończy się apelem:

„Życzymy Wam Wesołych Świąt i wspaniałego puchu". Ale pamiętajcie o ostrożności. I ja Ci życzę — Panie Redaktorze — Wesołych Świąt, abyś *„pamiętał o ostrożności"* przy umieszczaniu tych i tym podobnych artykułów. Autorowi też dobrze życzę i dlatego n i e c h i m a s i ę c z e g o ś i n n e g o w ż y c i u, n i e p i s a n i a, bo zejdę na niego *„pyłówką"*, jak mi Bóg miły, a wówczas...

Kaote.

PRZED MECZEM BOKSERSKIM POLSKA — WŁOCHY

Przyzwyczailiśmy się dzielić pięściarzy na dwie zasadnicze szkoły: angielską i amerykańską. Do pierwszej zaliczamy Skandynawów, Irlandczyków, Węgrów, no i oczywiście twórców szkoły — Anglików. Boks typu amerykańskiego propagowany jest przez autorów tego stylu, a w Europie przede wszystkim przez Niemców, najbardziej żywotnych na amatorskim rynku międzynarodowym.

W przede dniu czekającego nas meczu warto zastanowić się, do jakiej z tych szkół możemy zaliczyć Włochów.

Odpowiedź na to pytanie nie jest bynajmniej łatwa. Temperament południowców nie da się wcielić w klasyczną szkołę angielską, czyniącą z boksu sztukę samoobrony. Tak, jak piłkarze włoscy nie mogliby nigdy opanować gry t. zw. wiedeńskiej, tak samo bokserzy odrzucili finezyjne parady szermierzy pięści, przejmując to, co najbardziej odpowiada ich mentalności.

Byłoby również błędem, gdybyśmy nazwali włoskich pięściarzy epigonami szkoły amerykańskiej. Podobnie jak pięściarze polscy, Włosi przyswoili sobie z obu szkół te elementy, które były dla nich najłatwiejsze do opanowania. Pomiędzy krańcowymi stylami, Włosi stworzyli więc odmianę, ciążącą ku szkole amerykańskiej, w przeciwieństwie do swoistego stylu pięściarzy polskich, hołdujących raczej szkole angielskiej.

Typowym przedstawicielem włoskiej szkoły w pięściarstwie, jest mistrz Olimpiady z r. 1936 i mistrz Europy z r. 1937, Ulderico Sergo. Podstawowym elementem jego systemu walki jest atak. Sergo utrzymuje, iż wygrać można tylko atakiem, toteż od pierwszej rundy rusza ostro na przeciwnika, zadaje cios z obu rąk, słowem, zaskakuje go demolującą agresywnością. Akcje jego różnią się o tyle od szematu walki szkoły amerykańskiej, iż nie zapomina on o kryciu. Włosi nie atakują więc z otwartą gardą, jak Amerykanie, a w momentach krytycznych uciekają się nawet do wręcz zamkniętej blokady.

Na ostatnich mistrzostwach Europy w Mediolanie, Sergo stoczył charakterystyczną walkę z najwybitniejszym pięściarzem Irlandii, Kerrem. Był to więc mecz dwóch stylów. Kerr walczy podobnie, jak oglądany niedawno w drużynie Dublina, Clancy, z wagi półśredniej. Szybkie serie Włocha trafiały początkowo w próżnię, gdyż Kerr stosował znakomite side-stepy. Sergo jednak nie speszył się, parował ciosy przeciwnika, atakował ostrożniej, aby nie marnować energii, a dopiero, gdy Irlandczyk osłabł, przypuścił generalny szturm, przyparł go do sznurów i z nadwyżką wyrównał początkowo stracone w nieudanych paradach punkty.

Od ostatnich mistrzostw w Mediolanie, zaszły dość poważne zmiany w składzie osobowym ósemki włoskiej. Usunięto starzejących się pięściarzy, jak Matta i Facchin (pokonał on w Mediolanie Woźniakiewicza) i zastąpiono ich zawodnikami młodszymi. Zmiany te zapewne wyjdą na dobre drużynie włoskiej, gdyż u fighterów, do których mimo pewnych zastrzeżeń musimy zaliczyć pięściarzy „Azzuri", młodzieńczy zapał i duży zapas energii odgrywają często rolę decydującą.



Absencję mistrza Europy wagi półciężkiej musimy uznać za osłabienie ósemki włoskiej, choć Szymura bynajmniej nie stałby na straconej placówce. Musina nosi się z zamiarem przejścia do szeregu zawodowców i włoskie pięściarstwo będzie musiało pogodzić się z tym faktem.

Na podstawie zapowiedzianych składów, zestawienie par na meczu międzypaństwowym Polska—Włochy, 16 stycznia w Warszawie, będzie nast.: w. musza — Rotholc—Nadrecchia; w. kogucia — Koziołek — Sergo; w. piórkowa — Czortek—Montanari; w. lekka — Woźniakiewicz—Rea; w. pół-średnia — Kolczyński—Pittori; w. pół-ciężka — Szymura—Terrazini; w. ciężka — Węgrowski—Lazzari.

We wtorek, dn. 18 stycznia ósemka włoska, jako reprezentacja Rzymu, walczyć będzie w Poznaniu z repr. okręgu.

Z pięściarzami włoskimi przybędzie zapewne generalny sekretarz Federazione Pugilista Italiana, p. Eduardo Mazzia. Warto podkreślić, iż p. Mazzia kieruje również sprawami pięściarzy zawodowych, gdyż we Włoszech jeden związek opiekuje się zarówno amatorami, jak i zawodowcami.

Pugilator

*

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, skład 8-ki włoskiej został jednak nieco zmieniony, w wadze lekkiej, zamiast młodego Rea wystąpi Facchin.

RADA SPORTOWA W KRAKOWIE

W Okręgowym Urzędzie WF i PW w Krakowie odbyła się konferencja w sprawie utworzenia Rady Sportowej. Na konferencję przybyło 35 osób reprezentujących związki, kluby i organizacje sportowe. Konferencję zagaił kierownik Okr. Urz. WF i PW ppułk Wójcicki, rozprawiając się w obszernych wywodach z zarzutami, jakie wpłynęły bądź na piśmie, bądź ukazały się w prasie. W dalszym ciągu swego przemówienia ppułk Wójcicki szczegółowo określił cele i zadania miejskich i powiatowych komitetów wf i pw, wykazując, że w ich założeniu nie leży bynajmniej opieka nad sportem społecznym, lecz niemal wyłącznie sprawy pw, oraz ta część zagadnienia wf, która ściśle jest związania z pracami pw. W zakresie zaś sportu społecznego komitety wf i pw zajmują się jedynie sprawami poradni sportowo - lekarskich oraz urządzeń sportowych. Po tym wyjaśnieniu ze strony ppułk. Wójcickiego, wśród zebranych dała się odczuć pewna konsternacja, gdyż okazało się, że nikt z obecnych nie znał właściwego zakresu działania komitetów wf i pw. Wywiązała się dyskusja nad możliwościami egzekutywy ze strony Rady Sportowej, oraz nad źródłami dochodu. Co do możliwości egzekutywy zebrani wyrazili opinię, że może ona zaistnieć jeżeli: 1) do Rady Sportowej przystąpią wszystkie bez wyjątku okręgowe związki sportowe. 2) Rada Sportowa będzie posiadała w swym gronie ludzi ustosunkowanych. 3) Będzie posiadała odpowiednie fundusze.

Na zakończenie zebrania odbyło się głosowanie nad wnioskiem o utworzenie Rady Sportowej. Wniosek przyjęto jednogłośnie. Następnie przystąpiono do wyboru komisji - matki, której powierzono opracowanie regulaminu Rady.

Komisja ta w składzie: ppułk Wójcicki jako przewodniczący, oraz członkowie: red. Długoszewski, red. dr Obrubański, p. Połuchtowicz, dr Moroz, inż. Bukowski, dyr Bukowiecki i p. Klein, zebrała się dnia 20 grudnia ub. r. Wysunięto kilka zasadniczych wniosków, a mianowicie: 1) nie wiązanie Rady Sportowej z miejskim komitetem wf i pw. 2) oparcie wyborów do Rady Sportowej na okr. zw. sportowych i organizacjach równorzędnych. 3) utworzenie jednoosobowych referatów w miejsce początkowo przewidywanych trój - osobowych sekcyj.

Następnie opracowano regulamin, który określa Radę jako emanację okr. zw. sportowych i organizacyj równorzędnych, bez osobowości prawnej.

Rada Sportowa składać się będzie: z prezesa, 4 wice - prezesów, sekretarza, skarbnika; referentów: sportowego, administracyjnego, lekarskiego, sportu kobiecego, propagandowego i inwestycyjnego. Wymienieni będą tworzyć prezydium Rady. Poza wyżej wymienionymi w skład plenum Rady wejdą przedstawiciele okr. zw. sportowych i organizacyj równorzędnych.

Zasoby pieniężne czerpać będzie Rada z następujących źródeł: 1) sprzedaż specjalnych znaczków. 2) urządzanie corocznie „tygodnia propagandy sportu", połączonego z imprezami dochodowymi. 3) subwencje. 4) darowizny. 5) organizacja „koła przyjaciół sportu krakowskiego" z opłatą miesięcznych składek. 6) dorocznych imprez sportowych, jak: zawody, pokazy gimnastyczno - sportowe, festyny, bale, dancingi itd. 7) opodatkowania bezpłatnych biletów wstępu na imprezy sportowe, za wyjątkiem legitymacyj dziennikarskich i urzędowych.

Personalny skład prezydium (prezes, wice - prezesi i referenci) wybiera plenum Rady na okres 2-letni.

Rada Sportowa zbierać się będzie conajmniej 4 razy w roku przed rozpoczęciem każdego sezonu, t. j. na wiosnę, w lecie, jesienią i w zimie, na wezwanie prezesa, względnie zastępującego wice - prezesa.

Jak widać, myśl rzucona przez ppułk Wójcickiego znalazła w krakowskim społeczeństwie sportowym pełne uznanie i zrozumienie. Utworzenie Rady Sportowej wypełni luki, jakie w swym założeniu posiada miejski komitet wf i pw, to znaczy roztoczy opiekę nad sportem społecznym. Nie wątpimy, że celowa i racjonalna praca Rady Sportowej przywróci dawną świetność sportu krakowskiego. **St. Nowacki**

NIEDYSKRECJE.

Jazda sztuczna na lodzie przestała być w swojej ostatniej fazie ewolucyjnej sportem, stała się tylko widowiskiem, sztuką kabaretową. Nic jej to nie ujęło na estetyce i powabie ruchów, zręczności i ekwilibrystyce. — Jazda sztuczna s p o r t o w a — przestała być widowiskową, ograniczając się do szkolnych, klasycznych form ćwiczeń.

Dlatego z radością należy powitać oczyszczenie atmosfery w sporcie łyżwiarskim, rozgraniczenie dwóch obcych sobie dziedzin, przez wprowadzenie zawodostwa, bo przecież parodią były „zwroty kosztów własnych" np. Soni Henie, które przewyższyły koszta całej zawodowej drużyny hokejowej. Coś o tym wiedzą organizatorzy imprezy z Sonią Henie w Katowicach w roku zdaje się 1932.

●

— Nikt mi nie wytłumaczy, że mecz państwowy hokeja na lodzie między Polską a Łotwą w Warszawie w dniu 8 b. m. musiał się zacząć z opóźnieniem 40 minutowym. Przykre wrażenie zrobiło to na wszystkich, zmarzniętych; zepsuło cały efekt. Organizatorzy osiągnęli skutki przeciwne zamierzeniom, impreza stała się dla wielu antypropagandą sportu lodowego.

●

— Czy jest uzasadnione, aby instruktor narciarski — amator — pobierał więcej tytułem zwrotu kosztów, aniżeli instruktor — zawodowiec — diet i innych opłat razem?



Akcja przeciw igrzyskom olimpijskim w Tokio przybiera na intensywności. Wspominaliśmy już o polemice prasowej w **Szwajcarii.** Obecnie klub szwajcarski F. C. Chur wystąpił z konkretnym wnioskiem pod adresem Związku Piłkarskiego, domagając się, by rozpoczął on rozmowy z odpowiednimi czynnikami Szwajcarii na temat bojkotu igrzysk w Japonii. F. C. Chur domaga się, by Szwajcaria wstrzymała się od udziału bez względu na to, jakie będzie stanowisko innych państw.

Jeszcze poważniej wygląda sprawa w **Norwegii,** gdzie odbyła się już nawet nawpół oficjalna konferencja porozumiewawcza przedstawicieli poszczególnych organizacyj sportowych.

*

Lahti!... Przed Lahti... w Lahti... po Lahti!...

Nazwę tę słyszymy we wszystkich odmianach. Gdzie jest u licha to Lahti? Wiadomo, że w Finlandii! Gorzej, gdy żądamy bliższych określeń geograficznych.

Otóż Lahti leży o dwie godziny koleją żelazną od Helsinek i jest centralą sportów zimowych Finlandii. W Lahti od jedenastu lat odbywają się wielkie zawody narciarskie, to też tech-

niczna organizacja **mistrzostw świata w narciarstwie** była poprostu zabawką. Dziś już przygotowany jest **szczegółowy minutowy program**, wytyczone są trasy poszczególnych biegów, starty i mety oraz wyznaczone miejsca zmian w sztafecie. Godziny startu poszczególnych konkurencyj ustalono z uwzględnieniem położenia słońca, by o ile możności wyeliminować różnice szans, jakie musiałyby powstać w związku z wahaniami dziennej temperatury.

*

300.000 marek wypłacił rząd fiński na organizację nordyckich igrzysk hippicznych w zeszłym roku. 400.000 marek z tego samego źródła otrzymał Fiński Związek Sportu Robotniczego na udział w Robotniczej Olimpiadzie w Antwerpii. 900.000 marek plus 1,5 miliona marek przeznaczono na organizację mistrzostw świata w strzelaniu. Cóż dziwnego, że pompowany bezlitośnie rząd fiński stracił oddech, gdy przyszło jeszcze wypróżnić kieszeń na zaspokojenie potrzeb narciarzy, mających ambicję popisania się wzorową organizacją mistrzostw FIS?

W pierwszym gniewie wypalono reprymendę działaczom, którzy zaangażowali się finansowo nie zastanowiwszy się wprzód skąd znajdzie się pokrycie i w rezultacie... **przeforsowano w parlamencie uchwałę, upoważniającą rząd do edycji specjalnych marek pocztowych,** które powinny przynieść 600.000 marek na rzecz mistrzostw w Lahti.

*

W trzech państwach Północy nurtują różne prądy, gdy chodzi o **stosunek do zagadnień międzynarodowych narciarstwa.** W Norwegii, Finlandii i Szwecji istnieje poważna **grupa przeciwników FIS.** Stoją ona na stanowisku, że wystarczy jeśli t. zw. mistrzostwa świata odbywać się będą co dwa lata, a zimowe igrzyska znikną z programu olimpijskiego.

Inna grupa działaczy sportowych chciałaby się całkowicie odseparować i propaguje organizację **Igrzysk nordyckich,** które w ramach swych zamknęłyby różne dotychczasowe północne spotkania międzypaństwowe i gry zimowe.

Trzecia, w tej chwili wciąż jeszcze najpoważniejsza partia, jest za obecnym stanem (z małymi modyfikacjami) t. j. za utrzymaniem ścisłego kontaktu ze wszystkimi krajami i uczestniczeniem w wielkich międzynarodowych konkurencjach sportowych.

*

Węgierski Związek Lekkoatletyczny występuje na najbliższym kongresie Komitetu mistrzostw Europy z **interesującym wnioskiem.** Węgrzy proponują, by w rok po igrzyskach olimpijskich odbywały się mistrzostwa lekkoatletyczne północnej, zachodniej i środkowej Europy, drugi rok byłby poświęcony mistrzostwom Europy — w trzecim możnaby zorganizować mecz Europa—Ameryka.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Observer: **Północ szykuje się do mistrzostw narciarskich.**
St. Petkiewicz: **Trening zimowy biegów średnich.**
Z. Nowak: **Taktyka szczypiorniaka.**

WIELKI KONKURS „SPORTU POLSKIEGO".

Ponieważ czytelnicy nasi niezawodnie doskonale orientują się w tym, jakie zadania stawia sobie „Sport Polski" i jakim chce on służyć celom — możemy, przedstawiając im regulamin naszego zimowego konkursu, obejść się bez przedmowy, a przejść od razu do samej rzeczy.

Chcąc wziąć w tym konkursie udział, czytelnicy nasi powinni opracować i przesłać do naszej redakcji w terminie do 31 stycznia 1938 r. szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć PROPAGANDZIE RACJONALNYCH METOD UPRAWIANIA SPORTU.

Z ogólnego tego założenia wypływają następujące warunki:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wymagać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego i większych wkładów pieniężnych;

5) charakter imprezy jest dowolny; może ona polegać na zawodach, jednorazowych lub periodycznych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.;

6) impreza może się rozpocząć najwcześniej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie, prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego". Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski" w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę, w postaci 6-dniowego bezpłatnego pobytu w Zakopanem, Worochcie, lub innym ośrodku sportów zimowych do wyboru.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

Usilnie prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się na nasz apel tłumnie odezwać i tym samym przyczynili się do powodzenia akcji, mającej na celu podniesienie poziomu sportu polskiego.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93